

T. ŁEMPICKA „PRZED EGZAMINEM"

ŚWIAT

20.VI 1931

N·25

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI — ŚWIAT — NR. 25

WARSZAWA, DNIA 20-go CZERWCA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

ZMIERZCH ANGLJI

Książki, w których cudzoziemiec prawi mieszkańcom pewnego kraju gorzkie prawdy, nie zwykły wzbudzać zachwytu u krytykowanych. Nikt nie lubi, gdy wykłada mu się ze zbytnią przenikliwością jego wady — a już najmniej, gdy czyni to człowiek obcej narodowości. Podejrzewa się odruchowo takiego krytyka o powierzchowność, jeśli nie wręcz o zamiary oszczercze; bądź co bądź zaś odczuwa się jego ujemny sąd jako niedyskrecję, jako wtrącanie się do cudzych spraw zamiast pilnowania swoich, które też nie kwitną różowo.

To też uznać trzeba odwagę znakomitego publicysty francuskiego p. André Siegfrieda, że perspektywa ostrej odprawy nie powstrzymała go przed wytoczeniem współczesnej Anglji procesu o marnowanie stanowiska mocarstwowego *). Ale należy też podkreślić godność, z jaką opinja angielska przyjęła dojmującą krytykę — bez histerycznego przeczulenia i bez potulnej konsternacji, a natomiast ze spokojnem spojrzeniem krytykowi w oczy.

„Gospodarka brytyjska opiera się wciąż jeszcze o strukturę i praktyki, które sięgają nieraz znacznie dalej, niż 50 lat wstecz. Wydaje sie, jakgdyby na tej wyspie, do której świat zewnętrzny nie docierał bezpośrednio, czas nie płynął tak, jak gdzieindziej; żyje się tam jeszcze — i w tem leży tajemnica jej nieodpartego uroku — w atmosferze minionej epoki. Ale jeśli kraj chce pozostać wielką potęgą, lub nawet poprostu żyć, musi dokonać całkowitej rewizji". Taka jest zasadnicza teza książki Siegfrieda.

Olbrzymi rozwój angielskiej potęgi gospodarczej w ciągu XIX w. ułatwiły doskonałe warunki przyrodzone (bogactwo pokładów węglowych w epoce, kiedy para była głównem źródłem siły popędowej), które umiał świetnie wyzyskać również doskonały materjał ludzki. Literatura europejska drugiej połowy ubiegłego wieku pełna jest „podziwu dla Anglika, człowieka energicznego i stanowczego, nieugięcie dążącego do wytkniętego celu, wspaniale samolubnego, ale idącego zawsze na czele postępu technicznego i przedsięwzięć humanitarnych". Była to epopea „podboju planety przez wiedzę nowoczesną opartą o charakter".

W w. XX. poczęło trzeszczeć w wiązaniach gmachu hegemonji angielskiej. Przeciw węglowi podniosła się zabójcza konkurencja ropy. W krajach, do których Anglja przywykła zbywać swe fabrykaty, rozwinęła się własna produkcja. A dążące do usamodzielnienia się dominja brytyjskie poczęły przyjmowanie wytworów przemysłu angielskiego uzależniać od umożliwienia im importowania do Anglji płodów rolniczych, kalkulujących się, oczywiście, drożej, niż płody krajów, które leżą bliżej W. Brytanji. Wreszcie wielka wojna, doprowadzając do ogólnego zubożenia i całkowitego rozregulowania się mechanizmu gospodarki światowej, musiała stać się złowrogą dla kraju, którego dobrobyt oparł się całym ciężarem na łatwości szerokiej wymiany towarów.

*) *A. Siegfried: La crise britannique au XX-e siècle,* 1931. Niemal równocześnie z oryginałem ukazał się przekład angielski.

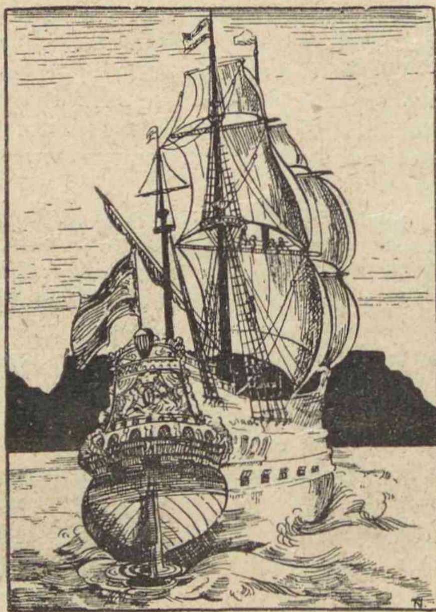
I w tym właśnie czasie, kiedy z przyczyn od Anglji niezależnych wzrosły niepomiernie trudności współzawodnictwa, Anglja stała się — z powodów już wewnętrznych — krajem, w którym produkuje się najdrożej. Nasamprzód polityka monetarna doprowadziła do ustalenia wartości funta tak wysoko, że uniedostępnia się ceny angielskie krajom o zdeprecjonowanej walucie, czyli wszystkim niemal krajom. Powtóre, ekwipunek przemysłowy i formy organizacyjne produkcji angielskiej są przestarzałe. Po trzecie, wysoka stopa życiowa, będąca punktem angielskiego honoru narodowego, obciąża wytwórczość W. Brytanji wielkiemi płacami robotniczemi. Obciąża ją też kosztem utrzymywania olbrzymiej armji bezrobotnych (w styczniu 1931 przeszło 2,600.000), bo Anglicy wolą utrzymywać bezrobotnych, niż umożliwić ich zatrudnienie przez obniżenie płac.

W tych warunkach więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba by było narodowi angielskiemu nap[ięcia] tej energji i tej przedsiębiorczo[ś]ci, których Anglik bywał dotąd symbolem. Tymczasem tu właśnie, stwierdza Siegfried, coś zapadło się w psychice Anglików. Zepsuło ich powodzenie, przyzwyczaiło zanadto do wygody, wyrobiło w nich przekonanie, że komfort życiowy jest czemś, co im się należy i którym zawsze bez trudu górować będą nad innemi narodami, urabiającemi sobie ręce po łokcie w walce o marny byt. Anglik „przechowuje w sobie nadal skarby obywatelskości. Czego natomiast brak temu krajowi dzielnych ludzi, jednemu z najbardziej cywilizowanych na kuli ziemskiej (i może właśnie dlatego), to niejako ochoty do walki: chciałby wypoczywać w chwili, kiedy trzeba podwoić wysiłki, chciałby żyć z nabytego, kiedy przeciwnie na wszystko trzeba łożyć od początku. Krótko: niedostaje mu, ośmielę się powiedzieć, żywotności".

Czy Anglicy nie widzą groźnych oznak? Nie słyszą głosów ostrzegawczych? I tak i nie. *Rozumowo* zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale *instynktownie* nie chcą w nie wierzyć. „Ich niezachwiane zaufanie do własnego kraju, ich duma, ich niewiarygodna zdolność niewidzenia tego, o czem wolą nie wiedzieć, wszystko to protestuje przeciw nauce, przesłania ją, unicestwia. Rozparty, żywiołowy optymizm szepcze im, że dadzą sobie radę, nie dlatego, że potrafią, odmłodzić swe metody lub odnowić warsztaty, lecz dlatego, że są Anglikami."

Odpowiada temu zaślepiającemu optymizmowi skłonność Anglików do zwalania na innych winy, że położenie jest ciężkie. Zawsze gdzieś poza W. Brytanją leżą źródła złego. Przedewszystkiem, oczywiście, na kontynencie europejskim, który nie może dojść do ładu, najbardziej odpowiadającego potrzebom handlu angielskiego. Dostaje się przytem głównie Francji, jako tej, która nie dopuszcza, by życiem narodów europejskich kierowały same tylko względy na łatwy obieg towarów angielskich.

To zniechęcenie do zagranicy sprawia, że znaczny odłam Anglików pragnie odwrócenia się W. Brytanji i odgrodzenia od państw nieangielskich, a natomiast oparcia całej polityki gospodarczej na możliwościach wewnętrznych olbrzymiego imperjum brytyjskiego. Myśl niesłychanie pociągająca, ale mająca tę przykrą wadę, że jest nierealna. Dominja angielskie są pełne szacunku dla macierzy, ale zbyt wiele już mają samodzielnych interesów, zbyt wiele łączy je z bezpośrednimi sąsiadami, by chciały jedyny ośrodek swego ciążenia umieścić w dalekiej wyspie brytyjskiej. Tak więc skołatana Anglja nie może w stosunkach z dominjami znaleźć dostatecznego ukojenia. A jeśliby chciała wyjście z kłopotów widzieć w zblokowaniu się ze Stanami Zjednoczonemi, to tu znów zachodzi niebezpieczeństwo, że Anglja, mimo całą wyższość kulturalną, dostałaby się pod komendę mniej wytwornej, ale prężniejszej i bogatszej Ameryki.



Obraz jest zatem bardzo ciemny. Dlaczego autor francuski zadał sobie tyle trudu, by zaprzyjaźnionemu narodowi powiedzieć tyle przykrości?

Zdaje mi się, że Siegfried chciał doprowadzić Anglików do uświadomienia sobie nonsensu europofobji, rozpowszechnionej w wielu sferach wyspiarzy brytyjskich. Dopiero kilka dni temu pisał w *Observerze* jeden z najzacieklejszych przedstawicieli tego kierunku, J. L. Garvin: „Zastanawia nas czasem, czy Foreign Office zdaje sobie sprawę z olbrzymiej masywności postanowienia narodu angielskiego, że nigdy już nie będzie toczył wojny z Niemcami o cudze interesy kontynentalne... Jeśliby którybądź rząd wezwał naród angielski do wmieszania się, bez bezwzględnej konieczności, do jakiejkolwiek wojny europejskiej, to upadłby zmiażdżony gniewem ludu, wybuchającym z siłą rewolucji." Jest w tych słowach tyle irytacji, że aż brzmią wrogo. I muszą posępnie nastroić każdego, kto zdaje sobie sprawę z następstw wycofania przez Anglję z gry europejskiej tej stawki, której wyrazem był jej udział w wojnie światowej.

Coprawda sposób, w jaki Anglja interesowała się ostatnio Europą, miewał swe ujemne strony. Angielska obawa przed rujnującemi komplikacjami objawiała się bardzo często w postaci nakłaniania ... innych do powolności roszczeniom niemieckim. „Już dajcie dziecku jabłko i niech przestanie krzyczeć" — przyczem tak jakoś się składało, że chodziło o jabłko z cudzej spiżarni.

Owóż książka Siegfrieda poucza jasno, że ani wzgardliwe porzucenie Europy ani spychanie polityki europejskiej na linję najmniejszego oporu nie zbawi Anglji. Jej niebezpieczeństwa nie są z tych, od których można salwować się ucieczką z Europy. Przeciwnie, trzeba, żeby Anglja pogłębiła w sobie świadomość solidarności z Europą — solidarności ekonomicznej, politycznej i kulturalnej. Zmienią się wówczas jej reakcje na dążności rewizjonistyczne, zatruwające obecnie atmosferę europejską. Pomoże sobie i innym.

Zaglądanie za parawan cudzych myśli jest, oczywiście, zajęciem dającem niepewne rezultaty. Może więc domysły powyższe są błędne. Ale zdaje mi się, że są logiczne.

Miecz. Szerer

Z ostatnich portretów Stanisława Niesiołowskiego



St. Niesiołowski, autoportret

Fot. Józefa Bułhakówna



Portret p. M. Gorczyńskiej, znanej artystki dramat.



Portret p. R.



Portret p. Dzięciołowskiej, żony b. dyrektora kancelarji cywilnej p. Prezydenta

60-lecie prof. Mikołaja Jorgi, premiera Rumunji

Bieżący rok 1931 jest dla naszej sojuszniczki, Rumunji, wielkim jubileuszem: 6-go czerwca obchodził 60-lecie jeden z najdzielniejszych jej synów, prof. Mikołaj Jorga. Całe prowincje, poszczególne miasta i gminy, naukowe instytucje, stowarzyszenia patrjotyczne i kulturalne, współzawodniczą już od lutego w uroczystościach na cześć jubilata. Zagranica poważa w nim światowej miary uczonego, członka kilkunastu Akademij, wybitnego pisarza, znakomitego mówcę i prelegenta. Rumunja, szczycąc się hołdem zagranicy, uwielbia w Jubilacie ponadto najgorętszego patrjotę, pioniera wzniosłych poczynań i męża czynu.

M. Jorga zrozumiał od młodych lat, że tylko umysłowe i moralne podźwignięcie narodu wyda lepszych ludzi i zapewni pomyślniejsze warunki społecznego życia w kraju, skądinąd przepięknym i bogatym. W tym też kierunku rozwinął swą pracę, poświęciwszy jej bez wytchnienia cały swój zapał i energję.

Już około 1898 r., w malowniczem górskiem ustroniu Valeni de Munte wzniósł prof. Jorga podwaliny nowych potężnych zakładów. Jeden z nich, to Zakład Wychowania Obywatelskiego, rodzaj uniwersytetu ludowego, gdzie w letniej porze pod kierunkiem uniwersyteckich sił rok rocznie liczne rzesze ludowe pobierają wykształcenie obywatelskie. Osobny, miesięczny kurs bywa poświęcony kształceniu prelegentów. Król Karol brał ongi udział w wykładach, a zeszłego roku, już jako monarcha, zainaugurował kursa. Drugi, to olbrzymia Szkoła Misjonarek, która ma za zadanie wychować uświadomione chrześcijańskie *matki* i dobre praktyczne gospodynie domu. Trzeci, to Zakład Wydawniczy na szeroką skalę, pod nazwą „Datina Romaneasco", przeznaczony do wydawania dzieł wartościowych, do wzmożenia pracy literackiej i do uniezależniania kraju od niechrześcijańskich przedsiebiorstw. Podobny zakład wydawniczy, „Neamul Romanesc", zainicjował Jorga w Bukareszcie niemal w tym samym czasie.

Wszystkie powyższe dzieła powstały bez żadnej żebraniny o zapomogi rządowe, rozwinęły się i rozwijają pomyślnie o własnych siłach. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać: odwagę pomysłów Jubilata, czy zapał ludu rumuńskiego, garnącego się do światła.

Przy tem wszystkiem pracował Jorga z zawodu jako profesor, pedagog i prelegent. Piórem i żywem słowem wyjaśniał dziejowe posłannictwo narodu, posłannictwo, które trzeba poznać i uznać, aby iść naprzód z ogólnym postępem ludzkości. Niema w Rumunji miasta, miasteczka, wsi, ani zakątka, któregoby Jorga nie zwiedził, któregoby historji nie zbadał. Przyjmowany wszędzie z entuzjazmem, przemawia zawsze tak wzniośle i porywająco, że niema prawie człowieka w Rumunji, któryby mu nie zawdzięczał lepszej cząstki własnej duszy. To intensywne apostolstwo Jorgi miało podwójny skutek: wzrosła oświata ludu, z dawniejszych 42% analfabetów spadła do 7%. Znikła tradycyjna posępność fizjognomji wieśniaka. Dzisiaj góruje na jego twarzy uświadomiona godność ludzka i zapał do pracy. Nadto zastępy akademików kształconych ręką Jorgi od lat 30 wydały dzielnych, wykształconych, dojrzałych obywateli. Pod wpływem Jorgi nawet kler Cerkwi rumuńskiej pogłębił swe duchowe i naukowe wykształcenie.



PROF. JORGA, PREMJER RUMUNJI, OBOK KRÓLA KAROLA

Powyższe prace wewnątrz swego kraju nie zadowoliły Jorgi. W konferencjach i odczytach, urządzanych od lat 30 po wszystkich miastach Europy, zapoznał zagranicę z dawnemi i obecnemi walorami narodu rumuńskiego. W Sorbonie prowadzi od szeregu lat perjodyczne kursa historji rumuńskiej. W Paryżu i Rzymie założył szkoły wyłącznie rumuńskie, dokąd wysyła najzdolniejszych akademików na fachowe studja sztuki, archeologji, filozofji i socjologji. Prócz tego, z jego inicjatywy powstało w Wenecji kolegjum rumuńskie, na wzór naszych domów akademickich, gdzie się skupiają młodzi rumuni, adepci sztuk pięknych. Nie szczędził również wysiłków dla tłumaczenia dzieł literatury rumuńskiej. Dziś nawet, wśród nawału pracy politycznej, raduje go każda wieść attaché prasowego przy Poselstwie w Warszawie o spolszczeniu poetyckich utworów rumuńskich.

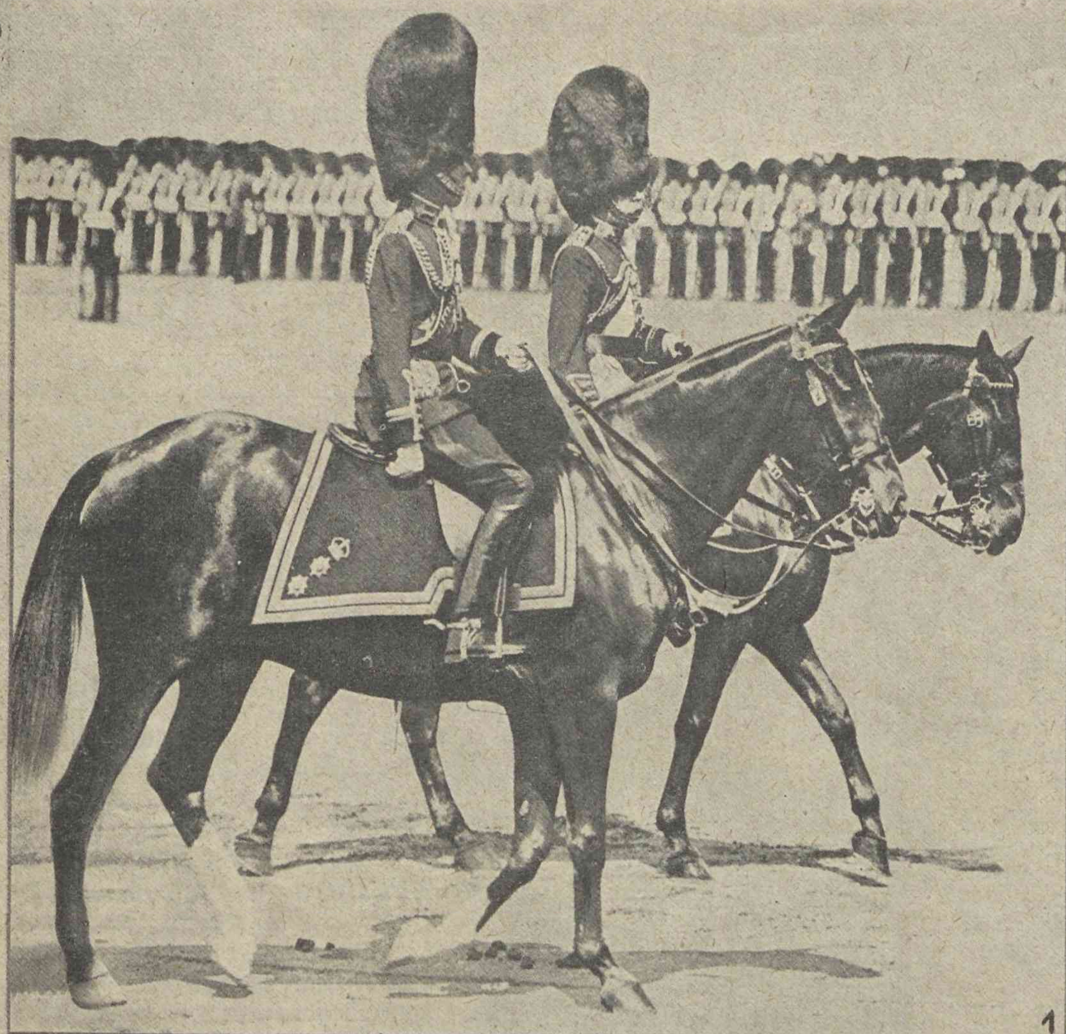
Prof. Jorga uważał politykę jako służbę dla narodu, nie zaś za karjerę. Wstrętne mu było wyzyskiwanie uboczne mandatu poselskiego! Dlatego też tylko bardzo powoli rozwijało się założone przez niego stronnictwo prawych nawskroś ludzi, — stronnictwo narodowe. Dopiero w bieżącym roku, gdy wszystkie partje polityczne zbankrutowały, doprowadziwszy naród nad przepaść chaosu i zguby, król powierzył mu władzę.

Postać Jubilata jest dla nas Polaków szczególnie sympatyczną. Jorga, wychowawca króla Karola II, przypomina Długosza. W licznych jego dziełach (by wspomnieć Historję Literatury Rumuńskiej i ostatnio wydaną Historję Szkolnictwa rumuńskiego) przebija niekłamane uwielbienie dla Polski. Za jego radą i wpływem zaprowadzono w trzech państwowych szkołach (szkoła kadetów i dwa gimnazja, jedno w Bukareszcie, drugie w Jassach) obowiązkową naukę języka *polskiego*. On to wychwalał twórczość polską na zeszłorocznej powszechnej wystawie paryskiej, podkreślał ją w odczytach. Przyjaźń i sojusz z Polską stanowią dla niego ideał, który pragnie widzieć urzeczywistniony nietyle przez stosunki dyplomatyczne rządów, ile raczej przez zbliżenie się i zżycie się wzajemne obu narodów.

Oto wreszcie drobny fakt, charakteryzujący wielkiego męża rumuńskiego. Jorga, już jako premier, znalazł czas, by odwiedzić jedną ze szkół powszechnych na przedmieściu Bukaresztu. Wysłuchał całej lekcji z uwagą i pożegnawszy się wyszedł. Lecz nazajutrz zjawia się ponownie i stwierdziwszy w krótkich słowach wzorowe prowadzenie szkoły, dekoruje nauczyciela orderem! Wzruszony nauczyciel zdobył się tylko na te słowa: — Trzydzieści dwa lata pracuje tu w szkółce, i ani kulawy pies nigdy do mnie nie zajrzał. A dziś, Panie Premjerze...

I rozpłakał się...

Ks. Dr. M. Hellon



ZE ŚWIATA

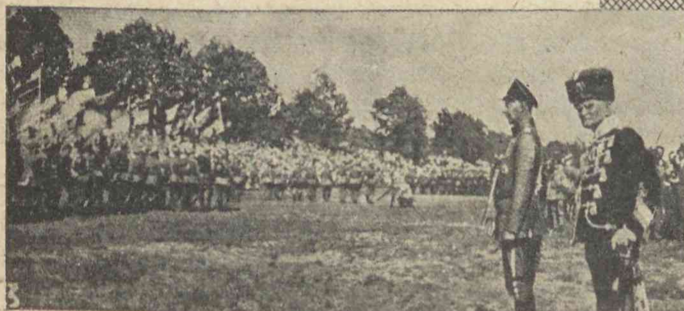
1, Parada gwardji angielskiej w dniu urodzin królewskich: król Jerzy V i książę Yorku przyjmują defiladę,

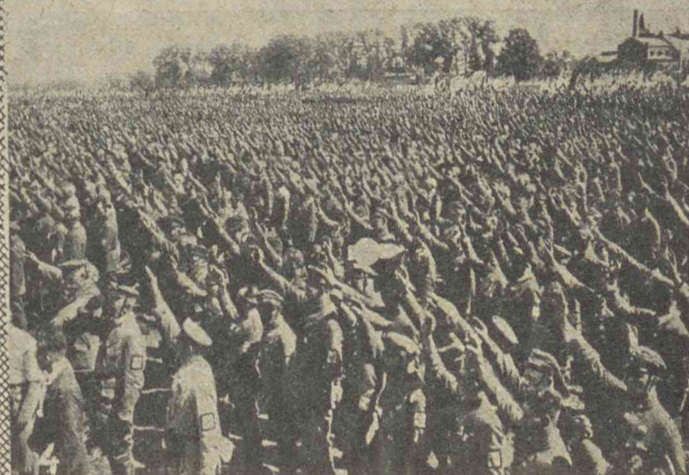
2. Zaburzenia komunistyczne w San-Sebastian: oficer odczytuje manifest rządu madryckiego o stanie wojennym.

3. Manifestacje stahlhelmu we Wrocławiu; Kronprinz i gen. Mackensen na defiladzie sztandarów pułków, które brały udział w wielkiej wojnie.

4. Przysięga stahlhelmowców na wierność Hohenzollernom.







Pierwsza polska Historja filozofji

Zmieniło się oblicze świata: powstały nowe formy ludzkiego współbytowania. Nowa, zrodzona w tych warunkach świadomość i nowe sposoby odczuwania stwarzają dla jednostek o wyższej kulturze konieczność zbudowania sobie nowego światopoglądu. Jest to jedna z przyczyn wzrostu zainteresowań filozoficznych w ostatnich latach.

Ale szeroki ogół inteligencji podawnemu żywi względem filozofji pewne uprzedzenia. Ciągle jeszcze pokutuje w nim duch pozytywistycznej negacji myśli apriorycznej, owego „bujania po obłokach", jak ją nazywano. Ciągle jeszcze ogół ten ma przed oczami los owego legendarnego filozofa, co to wpadł— zapatrzony w gwiazdy — do studni. Poza tem istnieje jeszcze bardzo rozpowszechnione i do niedawna słuszne poniekąd mniemanie, że prace z zakresu filozofji są dla laika, niewtajemniczonego w arkana „języka filozofów", niedostępną, na siedem pieczęci zamkniętą księgą, że są przytem rutynicznie oschłe, skostniałe, a wskutek tego nużące i nudne.

Na szczęście, uprzedzenia te nie mają już w dzisiejszej twórczości filozoficznej realnej podstawy. Ostatnie dociekania na polu filozofji kultury (Spranger, Freyer) i socjologji (Simmel, Weber, Durkheim) wykazują istnienie (poza fizycznemi i psychicznemi) duchowych elementów kultury, a tem samem myśl niezależna od doświadczenia zmysłowego zyskuje niejako prawo obywatelstwa w krainie wiedzy ludzkiej. Co zaś dotyczy rzekomego ezoteryzmu dzieł filozoficznych, to od czasu Schopenhauera datuje się nieustanne dążenie do ich wiwifikacji, uwieńczone w ostatnich czasach taką np. (że sięgnę po wzór klasyczny) „Evolution créatrice" Bergsona, której mógłby mu pozazdrościć niejeden literat, gdyż czyta się ją z równem zainteresowaniem, jak napisaną z talentem powieść.

Tem niemniej lektura filozoficzna wymaga i dzisiaj, poza ogólnem wykształceniem, pewnego przygotowania. Zalecano zwykle w tym wypadku rozmaite kompendja o wspólnym zachęcającym tytule „Wstęp do filozofji". Nie przeczę, że taki „Wstęp" jest jako uzupełnienie przygotowania pożyteczny, ale właśnie, jako wstęp do tego przygotowania, — niewystarczający.

Przedewszystkiem tego rodzaju prace są dla nowokreowanego adepta filozofji niestrawne, chociażby z tego powodu, że zawierają mnóstwo trudnego do dźwigania balastu pamięciowego w postaci nazwisk filozofów, — o których czytelnik albo nic jeszcze nie wie, albo wie bardzo mało, — oraz w postaci ich poglądów, rozsianych po całej książce stosownie do jej podziału na omówienia poszczególnych dyscyplin filozoficznych. Powstaje z tego w miarę czytania chaos. Nazwiska i skłócone poglądy mieszają się ze



PROF. DR. WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ

sobą i ulatniają z pamięci. Conajwyżej pozostaje ogólnikowe wyobrażenie o zagadnieniach. Mojem zdaniem, taki „Wstęp" staje się kształcącą owocnie lekturą dopiero po przyswojeniu sobie jasno i przejrzyście wyłożonej historji filozofji, i to nie historji zagadnień, lecz historji filozofów. To jest fundament wszelkiej wiedzy filozoficznej. Dopiero po jego gruntownem założeniu można i trzeba zabrać się bądź do którego ze „Wstępów do filozofji", bądź do historji zagadnień, stanowiących istotny zrąb tej nauki. Wtedy na każdym kroku spotykamy wśród cytowanych filozofów starych znajomych, o których wiemy już, co i jak myśleli, możemy więc swobodnie poświęcić uwagę zagadnieniom.

Mówię to z własnego doświadczenia. Przed wstąpieniem do uniwersytetu, bodaj jeszcze za czasów gimnazjalnych, wiedziony żądzą poszukiwania prawdy, porywałem się niejednokrotnie do gnębienia rozlicznych „Wstępów..." Külpego, Paulsena, Janet'a, Jeruzalema, Struwego. Mały był z tego pożytek, więcej zamieszania. Dopiero słuchając na Uniw. Warszawskim wykładów profesora Tatarkiewicza, zdając u niego colloquia i egzaminy, przekonałem się, że kto chce mieć możność orjentacji w dziedzinie filozofji, temu nie zda się na nic dorywcze czy też systematyczne wczytywanie w dzieła z tego zakresu, dopóki nie nabędzie znajomości jej całokształtu w perspektywie historji. Na ten całokształt zaś składa się tak olbrzymi materjał, że tylko dzieło oparte na istotnej znajomości przedmiotu, połączonej z francuską „clarté" (w przeciwieństwie do specyficznie niemieckiej „Gründlichkeit") w ekspozycji, pozwala przyswoić go sobie należycie.

Otóż te właśnie cechy miały wykłady prof. Tatarkiewicza, stanowiące niejako substrat wydanej ostatnio przez Ossolineum jego pierwszej w Polsce kompletnej „Historji filozofji". To, co w tych wykładach stanowiło o ich atrakcyjnej i dydaktycznej sile, zostało tu doprowadzone do perfekcji. Plastyczna zwięzłość języka, jasność i przejrzystość wykładu i układu, umiejętne, podyktowane wiedzą uczonego uwypuklenie najważniejszych, z punktu widzenia całokształtu filozofji, ludzi i poglądów, przy zachowaniu wzajemnej proporcji poszczególnych okresów dziejowych, monumentalna bryłowatość charakterystyk poszczególnych filozofów, — wszystko to stawia tę „Historję filozofji" w pierwszych szeregach prac z tego zakresu nietylko w polskiem, lecz i w światowem piśmiennictwie naukowem.

Zadaniem, które to dzieło spełnia znakomicie i ku którego sumiennemu wypełnieniu zwrócona była głównie twórcza myśl autora, jest: *uczyć*. Profesor Tatarkiewicz zdawał sobie jednak sprawę, że najchętniej i najlepiej uczy się ten, w kim rozbudzono zamiłowanie do przedmiotu, komu, jeżeli chodzi o książkę do nauki, książka ta daje nietylko materjał stricto sensu naukowy, lecz zarazem i te związane z nim czynniki oględowe, które sprawiają, iż za każdym razem czytelnik z zadowoleniem bierze książkę do ręki i chętnie do niej powraca. Świadomość ta podyktowała profesorowi — wbrew przyjętym w tych wypadkach szablonom — myśl nadania swemu dziełu wytwornej szaty zewnętrznej oraz natchnęła go



Nacjonaliści egipscy urządzają demonstracje przeciwrządowe w Kairze. Uciekając z miejsca demonstracji, załadowali się przemocą w tramwaj. Wobec ukazania się patrolu wojskowo-policyjnego, uciekają z zajętego wozu

oryginalnym pomysłem zilustrowania dzieła mało lub wcale dotychczas nieznanemi podobiznami znakomitych filozofów starożytności, średniowiecza i naszych czasów. Pomysł okazał się ze wszech miar owocnym. Ilustracje ożywiają książkę, a kto umie czytać w obliczach mędrców, znajdzie tam sporo materjału pouczającego o dziejach myśli ludzkiej. Co zaś dotyczy nauczania młodzieży, to warto przypomnieć tu słowa znakomitego pedagoga, Jana Komeńskiego, z jego „Wielkiej Dydaktyki": „Co ma być młodzieży podawane do poznania, muszą to być rzeczy, a nie same cienie rzeczy" (rozdz. XX). Te walory dzieła prof. Tatarkiewicza zawdzięczać należy jego estetycznym zainteresowaniom, profesor bowiem łączy, jak wiadomo, pracę na polu historji filozofji z pracą na polu historji sztuki.

Merytorycznie biorąc, na pierwszy plan w omawianej „Historji filozofji" wybija się wszechstronne i gruntowne opracowanie mało dotychczas znanej oświeconemu ogółowi historji filozofji średniowiecznej. Wprawdzie dawno minęły już czasy, gdy średniowiecze uważano za tysiącletnią przerwę w rozwoju umysłowym Europy, lecz dotychczasowe opracowania dziejów filozofji tego okresu nie kładły szczególnego nacisku na organiczny związek między filozofją starożytną, średniowieczną i nowożytną w takim stopniu, jak to uczynił, w myśl zasady ciągłości dziejowej, profesor Tatarkiewicz. A przecież wykazanie tego związku było sprawą wielkiej wagi nietylko dla poznania całokształtu filozofji europejskiej, lecz i dla zrozumienia rozwoju myśli chrześcijańskiej. Taka np. filozofja Tomasza Akwinaty, o której aktualności rozprawia się dziś w kołach katolickich, staje we właściwem świetle dopiero na podłożu scholastyki i mistyki średniowiecznej, a w szczególności na tle recepcji Arystotelesa.

Wielką zasługą prof. Tatarkiewicza jest również uwzględnienie w omawianem dziele dziejów filozofji polskiej (od Witela do naszych czasów) w związku z ogólnym rozwojem myśli filozoficznej, oraz wyczerpujące zestawienie polskiej bibljografji filozoficznej. Dla nas ma to specjalne znaczenie, gdyż w pracach filozofów obcych znajdujemy zaledwie odnośne wzmianki, zaś istniejące fragmentaryczne opracowania tego materjału w języku polskim nie dają całkowitego pojęcia o naszym udziale w dziejach myśli europejskiej.

Wspomniałem już, że istotny zrąb wiedzy filozoficznej stanowi znajomość zagadnień filozoficznych, o których historja filozofów nie daje syntetycznych pojęć. Prof. Tatarkiewicz, mając na względzie przedewszystkiem potrzeby naszej nauki i nauczania, opracował historję filozofów, jednak i na ten pewien jej brak znalazł skuteczną radę. W końcu każdego rozdziału jego dzieła znajdujemy zwięzłe zestawienia zagadnień, kwestyj spornych, pojęć i terminów swoistych dla danej epoki. Wpływa to znakomicie na systematyzację nabytej wiedzy, jak również i na wyrobienie orjentacji w dziedzinie zagadnień.

Ramy artykułu nie pozwalają na szczegółowe omówienie walorów „Historji filozofji" profesora Tatarkiewicza. Jednak już choćby na podstawie tego, co zostało tutaj zaznaczone, można wnioskować, że dzieło to posiada wszelkie warunki dotarcia zarówno do wszystkich ognisk pracy naukowej, jak i do rąk i umysłów inteligencji.

Lucjan André

Nie defetyzm lecz alarm

Od znanego ziemianina, p. Pawła Popiela z Kurozwęk, otrzymujemy szereg uwag na temat sytuacji, w jakiej znajduje się nasze rolnictwo.

Wszystkie sfery społeczeństwa z ziemiaństwem na czele z takim hartem ducha opierają się z dnia na dzień rosnącym ekonomicznym trudnościom, tak bez pomruku redukują stopę życia i koszta utrzymania, tak się siłą na wyszukiwanie nowych, choć niestety najczęściej zawodnych źródeł dochodu, że na szczęście o defetyzmie nie może być mowy, a fakty zaprzeczają takim zarzutom. Jednak na alarm dzwonić należy, bo dach pali się nad głową.

Z największym niepokojem stwierdzamy, że finansowe położenie stale się pogarsza. — Jako ziemianin, czuję się uprawnionym powiedzieć słów kilka o stosunkach na wsi, bo te mi są od 40 lat zgórą bliżej znane.

Życie gospodarcze jest regulowane stosunkiem między przychodem a rozchodem. — Stosunek ten jest obecnie anormalnie zachwiany. Rozchody gospodarskie składają się zazwyczaj z podatków, świadczeń społecznych, kosztów produkcji i wydatków na utrzymanie własne i rodziny. Dochód ze zwykłych źródeł, t. j. z wpływów za zboże, drzewo, inwentarz, okopowe, ryby i t. p. Cóż się dzieje? Podatki i świadczenia społeczne pozostały w dotychczasowej wysokości. Koszta produkcji (pensje, robocizna, nawozy sztuczne, dokupywane materjały) obniżyły się minimalnie. Poważnie zmniejszyły się jedynie osobiste wydatki właściciela i jego rodziny.

Natomiast dochody obniżyły się wprost niewiarogodnie. Obniżyły się tak dalece, że katastrofa, i to w niedalekiej przyszłości, wydaje się nieuniknioną.

Ciężary podatkowe, państwowe, komunalne, gminne, ubezpieczenia od ognia i wszelkie różnorodne świadczenia społeczne wynoszą ogółem około pięciu miljardów rocznie. Rzeczywistość okazuje, że są zbyt wielkie, że pogłębiają kryzys. Skoro prywatne jednostki wysilają się na obmyślanie, co jeszcze by się dało w wydatkach zredukować — to czyż nie jest do tego samego obowiązane Państwo? A nuż by się okazało, że można około miljarda oszczędzić, jakżeby się odrazu w całym kraju i we wszystkich objawach pracy i życia sytuacja zmieniła! Byłby to jakby cudem zesłany kapitał obrotowy, własny, niezakredytowany i nieoprocentowany. Czy ta myśl jest niezniszczalną fantazją? Sądzę, że nie. Możeby się ta kwota uzbierała przez zniesienie progresji przy podatku gruntowym, przez cofnięcie świeżo uchwalonego 10% dodatku do podatków, przez obniżenie progresji przy podatku dochodowym, przez pobieranie podatku obrotowego nie od dochodu brutto, lecz od dochodu netto, przez reformę podatku spadkowego, przez przekreślenie zaległej reszty podatku majątkowego. I dalej — przez takie obniżenie wkładek, pobieranych na świadczenia społeczne, by starość lub niezdolność do pracy miała zasłużone zaopatrzenie, lecz aby pozatem instytucje te nie gromadziły funduszów, niezwiązanych bezpośrednio z celami tych instytucji. Z jakiem uczuciem rozpaczy płacone są dziś wysokie składki do Kas Chorych i na ubezpieczenia od wypadków!

Jest jeszcze wiele, wiele kategorji wydatków państwowych, nie dotykając wydatków na armję, oświatę i komunikację ,na których by się dało może oszczędzić, gdy trzeba. Zbliżyłoby to do pozostawienia około miljarda w rozporządzeniu ludności kraju, byłoby to wprost ocaleniem dla tej ludności i dla Państwa.



Niestety, nie jesteśmy na tej drodze.

Zapewniano mnie, że w Wielkopolsce, gdzie obdłużenie morgi jest już bardzo wysokie, podatki na tamtejszą morgę wynoszą 20 zł. — zaś świadczenia społeczne na tęż morgę aż 30 zł. Czy taki stosunek jest normalny i czy jest do zniesienia.

Ciągle się u góry mówi, radzi i obmyśla kredyty na ratowanie rolnictwa, a ściąga się z niego, i to w czasie takiego kryzysu, absolutnie więcej, niż ono dać może — nawet przy najlepszej woli płatników.

Jakież źródło dochodu mają ci nieszczęśni płatnicy?

Ceny zboża, lubo obecnie trochę wyższe, dalekie są od stopnia opłacalności. Dla majątków leśnych ceny drzewa są wprost katastrofalne. Większe drzewne przedsiębiorstwa eksportowe są śmiertelnie zagrożone przez dumping sowiecki, na który wszystkie państwa świata z hipokryzją narzekają, ale mu się bynajmniej nie przeciwstawiają—a nawet z egoistycznych względów i pobudek niekiedy dopomagają. Lenin miał słuszność, twierdząc, że użyje znienawidzonego obcego kapitału do zniszczenia światowego ustroju kapitalistycznego.

Skutkiem kryzysu w cukrownictwie nastąpiło zmniejszenie plantacji buraków. Pociągnęło to za sobą zmniejszenie produkcji nasion. Dla wielu ziemian dotkliwa to klęska, prawie że rozstrzygająca.

Dowóz mrożonych ryb sowieckich zabija nasze nanowo rozwijające się gospodarstwo rybne.

Niezbędny dla samowystarczalności chów owiec zupełnie się nie opłaca.

Co robić z kartoflami, gdy Państwo zmniejsza gorzelniom kontyngenty, a nie może się zdecydować za przykładem zagranicy do użycia spirytusu dla celów przemysłowo - technicznych i do popędu motorów, zaś opas bydła nie wytrzymuje kalkulacji!

Tymczasem cyfry podatków i świadczeń społecznych są nieruchome!

W warszawskiej „Gazecie Rolniczej" czyta się pod nagłówkiem „do ślepych i do głuchych" opisy godnych uwagi wydarzeń. Oto np. ziemianin w ostatecznej potrzebie otrzymał pewną doraźną pomoc w gotówce od wzruszonych jego położeniem sąsiadów. Cóż z nią czyni? Wręcza ją sekwestratorowi, bo pod

słowem honoru obiecał, że skoro tylko grosz jaki posiadać będzie, „nie na chleb ani na sól — ale na podatki go odda. Nie uchroniło go to nazajutrz od wizyty komornika. Cóż do tego dodać? Może dalej radzić nad kredytami dla rolnictwa?

W dziale pytań i odpowiedzi w „Gaz. Roln." do rzadkości należy zapytanie o sprawy i wątpliwości czysto rolnicze. Większość prosi o porady prawne, jak się bronić przed podatkami, świadczeniami, emeryturami, szarwarkami i innemi torturami obecnego codziennego ziemiańskiego bytowania?

Zmniejszenie pensji urzędniczych obniżyło siłę kupna, konsumcyjną 630 tysięcy osób w Państwie. Takie lekarstwo nie leczy choroby, może nawet jej stan pogarsza.

Wobec zupełnego zubożenia włościan, którzy przytem doskonale wiedzą, że ziemia obecnie dochodu nie daje — parcelacja stanęła zupełnie. Większa tranzakcja, dokonana w Wielkopolsce po cenie 95 zł. za mórg magdeburski, nie zachęca sprzedających do naśladowania. Taki ratunek podobny jest do chwytania się brzytwy przez tonącego. Być może, że desperat tym sposobem na brzeg się wydostanie, ale w jakim stanie! Parcelacja, to leczenie przez amputację (nietyle dla przeciwdziałania gangrenie, ile raczej, że po obcięciu nóg, — nie potrzeba już się troszczyć o nabywanie obuwia).

Parcelacja, czyli pozbawienie się tego fundamentu, na którym stan ziemiański opiera się od wieków, jest przekreśleniem jego materjalnych i moralnych warunków istnienia. Przyszłości nie zapewnia, a wobec tradycji przeszłości tyle znaczyć będzie dla pozbawionych ziemi, co wspomnienie pośmiertne lub mowa pogrzebowa dla nieboszczyka. — Zaiste sanacja za pomocą parcelacji — nie jest „restitutis in integrum".

Więc przedewszystkiem—oszczędzić miljard przez najpilniejszą reformę podatków i świadczeń społecznych, przez „kompresje" w wydatkach państwowych i komunalnych, przez redukcję wydatków inwestycyjno - rzeczowych.

Dumni jesteśmy ze zdobycia tak bezcennej literackiej pamiątki, jak „Psałterz", ale czy to w obecnych warunkach było konieczne i niezbędne? Za wydaną na ten cel kwotę można było zabezpieczyć częściowo gmach Bibljoteki Jagiellońskiej, gdzie podobno niewiele młodsze rękopisy ulegają postępowemu zniszczeniu.

Załamuje się, jeżeli nie załamała się już, większa własność. Załamała się mniejsza własność. Zaś wiadomo, że „wenn der Bauer Geld hat, so hat es die ganze Welt" — i odwrotnie. — O tyle jeszcze jest pora do działania, że na ratunek ekonomicznych podstaw całego Państwa nigdy nie jest i nie powinno być za późno. Palącą koniecznością jest zwołanie w tym celu senatorów i posłów na nadzwyczajną sesję dla reformy podatkowej i zdecydowania najpilniejszych postulatów rolniczych, — ale nie na jutro, lecz dzisiaj.

Nie jesteśmy, broń Boże, defetystami. Powyższe uwagi nie mają być głosem puszczyka na cmentarzu. Oby Bóg dał, by ten głos, choć skromny, nie był głosem wołającego na puszczy.

U obywateli kraj swój kochających nie powinno być nigdy podstawy do defetyzmu—do alarmu jest jej aż nadto.

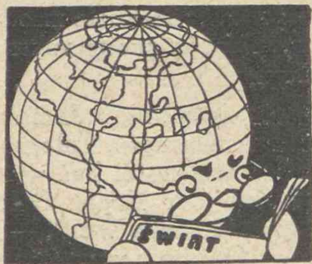
Paweł Popiel

Kurozwęki.

ZGUBIONY W ŚNIEGACH GRENLANDJI



August Courtland, znany podróżnik angielski, zaskoczony został przez zimę w Grenlandji. Spędził tam czas od początku grudnia r.z. do maja r. b. Pierwszej ekspedycji, która wyruszyła na jego ratunek, nie udało się odnaleźć go. Dopiero druga wyprawa, zaopatrzona w aeroplan, odkryła miejsce pobytu Courtland'a. Zakopał się on głęboko pod śniegiem. Sterczący ponad lodową skorupą wentylator zwrócił uwagę szukających. Courtland posiadał wystarczające zapasy żywności, lecz zabrakło mu materjałów świetlnych. Długie miesiące musiał strawić w ciemności.



TYDZIEŃ ŚWIATA

(sk) Sensacją ostatnich dni był artykuł marsz. Piłsudskiego, ogłoszony w kilku dziennikach, a który jest przedmową do książki, mającej się ukazać w najbliższych dniach w druku. Książka ta nosić będzie tytuł „Poprawki historyczne"; w znacznej części poświęcona ma być polemicznym sprostowaniom szczegółów, zawartych w pamiętnikach p. Ignacego Daszyńskiego i ś. p. Leona Bilińskiego.

Duże zainteresowanie obudził również drugi artykuł b. ministra skarbu, p. Ignacego Matuszewskiego, w którym autor odpowiada krytykom pierwszego artykułu („Bunt portretu"). Zarzucono mianowicie, że wywody p. Matuszewskiego o sytuacji gospodarczej sprowadzają się do jednego: wszystkiemu winna Ameryka! Innemi słowy, wszystkiego złego narobił Krzysztof Kolumb. Bo gdyby nie był odkrył Ameryki, Europa pozostałaby po dziś dzień Ziemią Obiecaną.

— Nie, odpowiada p. Matuszewski, tego nigdy nie mówiłem.

I cytuje inny aforyzm: — każde przesilenie gospodarcze bywa zazwyczaj wynikiem błędów, popełnionych w okresie pomyślności.

. . . .

Wincenty Rzymowski, czołowy publicysta przychylnej rządowi Prasy Czerwonej, wystąpił z artykułem w „Expresie Porannym", w którym to artykule wskazuje na potrzebę „rzeczowej krytyki rządu". Oczywiście, odrzuca krytykę „niewybredną w środkach, namiętną w atakach, złośliwą w wyrazie, jałową w założeniu". Chodzi mu o taką krytykę polityczną, „któraby, przeciwstawiając się rządowi, jednocześnie służyła mu za sygnały, bodźce, akumulatory i hamulce!"

Tylko krytyka rzeczowa, podjęta nie dla dokuczenia komuś lub dla obalenia kogoś, ale dla wyświetlenia sprawy, dla dobra powszechnego, może być owocną w skutkach. Serwilizm, potakujący usłużnie, przyjmujący w kornem milczeniu wszelkie zarządzenia, choćby budziły one zdecydowane wątpliwości, taki serwilizm, podszyty zazwyczaj karjerowiczostwem, musi być dla państwa szkodliwym.

Każdy mąż stanu winien pragnąć uczciwej krytyki jego działań. Będzie ona dlań kontrolą, radą i pomocą. Mężowi stanu, który takiej uczciwej krytyki nie znosi, grożą poważne niebezpieczeństwa. Nietylko jemu, lecz i krajowi, którego losami kieruje.

— „Tam, gdzie nie można oczekiwać krytyki, trzeba zdobyć się na samokrytykę", — pisze Rzymowski.

. . . .

(sk) Rewja „stalowych hełmów" we Wrocławiu spełniła swoje zadania. Obnażyła przed całym światem taktykę Niemiec. W Chequers modlą się do socjalistycznych ministrów Jego Królewskiej Mości o ulgi w przyjętych na się zobowiązaniach. Równocześnie we Wrocławiu grożą Polsce najazdem i gwałtem. W Anglji prawią o niebezpieczeństwie rewolucji komunistycznej, która mogłaby objąć całą Europę. We Wrocławiu usiłują świat przerazić widmem lada chwila mogącej wybuchnąć powszechnej wojny. Etyka Bismarka (depesza z Ems!) i Wilhelma II (świstki papieru!) znalazła pojętnych kontynuatorów. Traktat w Wersalu? Układ Younga? Któżby o tem pamiętał!

Gdy chodzi o imperjalizm szowinistów, wysuwa się „stalowe hełmy". Kiedy uchyla się w płaceniu zobowiązań, szantażuje się komunistami. Grozi się bankructwem, a jednocześnie buduje się nowe wspaniałe pancerniki, na pokątne zbrojenia łoży się olbrzymie sumy. Prawi się o nędzy, a zadziwia się świat kosztownemi inwestycjami.

. . . .

(Val) Od czasu do czasu pojawiają się w gazetach pogłoski, jakoby rozważano sprawę koncesji na publiczne domy gry w paru naszych uzdrowiskach. Wyznam szczerze, że pogłoski te wydawały mi się zawsze nieprawdopodobnemi. Argumenty, że koncesjonarjusze czyniliby wysokie świadczenia na instytucje społeczne, że owe uzdrowiska poprawiłyby się znacznie pod względem kulturalnym, — argumenty te nie przekonywały mię wcale. Niechże Pan Bóg broni od tego rodzaju korzyści, jeśli zdobywane być mają kosztem popierania jednej z najzgubniejszych namiętności, — kosztem nieszczęść i ruiny setek i tysięcy rodzin!

Z równą szczerością wyznać jednak muszę, że to moje przeświadczenie doznaje lekkiego ...zawahania, — lekkiego i bardzo przelotnego, — gdy się znajdę na torze Mokotowskim podczas wyścigów. Na kilka dziesiątków tysięcy ludzi, które śledziły w ubiegłą niedzielę przebieg „Derby", ileż to było osób, które interesowały się istotnie tym widowiskiem z punktu widzenia sportowego? Parę setek. A reszta? Reszta, — ciemne, nieznane tłumy, — zbiegły się, żeby grać.

Otóż pod jednym względem zwolennicy publicznych domów gry mają słuszność: tam przynajmniej szanse są równe, oszustw niema, lub prawie że niema. Wyścigi natomiast są matnią podstępów, intryg i machinacji, którym najlepsza wola komitetu nie jest w stanie przeszkodzić. Dżokeje, trenerzy, nawet stajenni i ich przyjaciele, mają niezaprzeczoną wyższość nad tłumami, które nie znają się na wartości koni i nie mają dostępu do stajen, a które znoszą do totalizatora obole—swoje i nie swoje—, i rzucają je na szalę.

Obrońcy sportu powiadają na to:

— Bez totalizatora nie byłoby wyścigów. A bez wyścigów nie byłoby stajen hodowlanych, rasa koni wprędce by podupadła.

Czy ta argumentacja trafia wszystkim do przekonania? Bo jeśli tak, to dlaczegóż równych względów nie miałyby dostąpić owe uzdrowiska, marzące o białych pałacach sanatoryjnych i wspaniałych inwestycjach z dochodów hojnej *cagnotte'y*.

. . . .

I znów nawoływania do „zdrowego optymizmu"...

P. Izydor Kugelman, obywatel lojalny i pełen szacunku dla każdej władzy, w dalszym ciągu daje upust swemu żalowi:

— Panie ministrze, jeżeli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

. . . .

Tenże sam p. Kugelman mówi:

— Salomon G.? To bardzo porządny człowiek. On jak pożyczy pieniądze i nie oddaje (kto dzisiaj oddaje?), nie robi się zaraz wrogiem tego, co mu pieniądze pożyczył.

Jezioro Nelko od strony Augustowa

Kapliczka Matki Boskiej Cudownej w Studzienicznej

na jeziorach augustowskich



1



2

STUDZIENKA I FIGURA MATKI BOSKIEJ W STUDZIENICZNEJ



3

OBRAZ Z ODPUSTU DOROCZNEGO W LASACH NAD JEZIOREM STUDZIENICZNEM

Upalna cisza gzi się w powietrzu. Nawet zimnokrwiste małże pochowały się do skorup i zaszyły w piasek, aby nie być ugotowane na „zupę z ostryg"... Łódka płynie po szerokiej roztoczy, ku Rozspudzie, Białemu, Sajnu i Sajenku, ku „cudownemu jezioru w Studzienicznej"...

*

Jeziora augustowskie w ziemi suwalskiej tę szczególną posiadają cechę, że są wszystkie połączone. Łódź sunąca po Necku zawraca ku Klonownicy, aby tam, wąskim przesmykiem, wślizgnąć się na Białe... Do Studzienicznej — już „jeden krok". Jakiś upust, jakieś szuwary i — na wysepce bielają zręby murowanej kapliczki cudami słynącej Matki Boskiej Studzieniczańskiej.

Przy kapliczce — mrowie pobożnego ludu.

Odpust odbywa się dorocznie na Zielone Świątki, gdy wszystko, co żyje w Suwalszczyźnie, bez względu na stan społeczny i dostatki doczesne, opuszcza pielesze, aby pokłonić się łaskawej Pani Niebios.

Ongi, przed laty, na wysepce wśród jeziora, około studzienki, drzemiącej w okolu olszyn, pewien nędzarz okryty ranami posłał westchnienie do Tej, „która czyni cuda"... I był wysłuchany, gdyż tuż obok krynicy ukazała się postać Matki Bożej.

— Będziesz uzdrowiony!

*

Tysiące pielgrzymów i pątników zbiega się corocznie do Studzienicznej, aby kornie chyląc głowę, zanosić swoje prośby albo dziękować za doznane łaski. Pusta i cicha miejscowość, przez trzy dni roi się i kłębi od tysięcy luda, wiruje od białych chust kobiecych i marynar męskich. Dziesiątki kapłanów śpieszą wiernym z pociechą duchowną i w trudzie nadążyć nie mogą.

Zaś gdy obrzędy religijne skończone, każdy śpieszy „napić się wody kojącej" ze studzienki, pokrytej drewnianym zrębem i pokłonić się figurze Świętej ponad Święte, która tuż przy źródle:

— Błogosławi rzeszom!

*

Gdy wieczór zapada, łódź znów sunie bezszelestnie po gładkiej toni „wielkiej wody".

— Do Augustowa!

W międzyczasie jednak, między jednem pluśnięciem wiosła a drugiem, warto spojrzeć na brzegi. Chwalić Boga, minęły czasy, kiedy kąpiąca się niewiasta na widok łodzi z męską obsadą czuła się bezpowrotnie shańbioną... Teraz inaczej! „Nimfa" w kostjumie kąpielowym ani drgnęła, choć przesunęła się tuż - tuż... Nawet spojrzeć nie raczyła!

— Płyną? Niech sobie płyną.

Cudne są w poświacie księżycowej jeziora suwalskie w ciepłą noc letnią!...

Juljan Podoski



ORZECZENIA NAJW. TRYBUNAŁU ADMINISTR. ZNALAZŁY NIEJEDNOKROTNIE SYMPATYCZNY ODDŹWIĘK W SPOŁECZEŃSTWIE, KTÓRE SŁUSZNIE WIDZI W NIM OSTOJĘ SPRAWIEDLIWOŚCI. OTO JEDNA Z IZB TRYBUNAŁU. SIEDZĄ OD LEWEJ KU PRAWEJ SĘDZIOWIE: PĘDOWSKI, DUBIEŃSKI, KRZYŻANOWSKI, PÓŁKOZIC-WOLSKI, PREZ. ORSKI, BIRCFELLNER, ŻABICKI, FAŁAT, MAŁEK. STOJĄ CZŁONKOWIE SEKRETARJATU: PRZEORSKI I WYSOCKI

Kleksy na bibule

Demokratyzacja

Wyraz „demokratyzacja" jest najmodniejszym obecnie wyrazem w Europie. Niema dziś arystokraty, któryby się nie proklamował demokratą. Co tkniemy księcia, hrabiego, barona: sami demokraci! A literatura dwudziestego wieku, ta już calusieńka pieni się od demokratyzmu, ponad wszelką cierpliwość papieru.

Świeżo w Paryżu literat Pierre Hamp posunął swój demokratyzm tak daleko, że otworzył bar automatyczny, dla sosów tatarskich porzucając natchnienia pisarskie. W zaproszeniach na inauguracyjne zjedzenie automatycznych smakołyków p. Pierre Hamp zapewnia, iż ufundował swój zakład gastronomiczny „na zasadzie zdemokratyzowania luksusu podniebieniowego po cenie nie przekraczającej w żadnym wypadku sześciu franków".

Złośliwość

Księgarnie jakoby nie robią teraz świetnych interesów. Podobno nie robiły dobrych interesów nigdy, jeżeli wierzyć stałemu i niezmiennemu narzekaniu wydawców w ostatniem trzydziestoleciu. Ale księgarnia Jakóba Mortkowicza prosperuje wybornie, ponieważ znajduje się na drodze do kawiarni Ziemiańskiej. Tłumy, dążące do kawiarni, wstępują i do księgarni. Tak głosi opinja kilku złośliwców - bywalców kawiarnianych.

W najbliższym czasie powinna zakwitnąć nowym bukietem powodzenia księgarnia pod firmą F. Hoesicka, ponieważ opodal otwarto nową „Winiarnię" o ślicznym neonowym szyldzie, — głoszą ci sami weseli złośliwce.

Pytanie tylko, kogo właściwie ta żartobliwa złośliwość dotyka: księgarnie, czy publiczność?

Gaxotte

Gdyby to było napisane u nas, wydawałoby się naturalne, jako zdanie uczonego, inspirowanego przez pewne sfery polityczne. Ale zdanie to wyszło z pod pióra znakomitego historyka francuskiego, i w chwili tryumfów Rzeczypospolitej. Gaxotte, Jan Pierre Gaxotte, na stronicy 85-tej swojej mistrzowskiej *Rewolucji Francuskiej*, która od dwóch lat jest jednym z największych sukcesów wydawniczych księgarstwa paryskiego, wypowiada następujące zdanie a propos początków panowania Ludwika Szesnastego:

„Nowe panowanie rozpoczęło się od najgrubszego błędu, jaki można było popełnić, tego jedynego, który był nienaprawialny: od zwołania Parlamentu".

Więc i we Francji nie wszyscy się entuzjazmują systemem rządów parlamentarnych.

Jak przykro!

23 lipca 1924 r. Stanisław Przybyszewski pisał w liście do p. dyr. Teofila Kühna z nad jeziora Szczyrbskiego w Wysokich Tatrach:

„Serce moje nie chce w żaden sposób dojść do normalnego stanu, mimo że mam tu doskonałego lekarza — młodego Czecha — który za zaszczyt sobie poczytuje, że może słynnego „mistrza" leczyć.

„Wogóle Czesi zachowują się tu wobec nas" (Przybyszewski był z żoną) „z zdumiewającą uprzejmością. Jak przykro pomyśleć, że w Zakopanem piesby się o mnie nie zatroszczył!"

Jak przykro! Ba! jeden z polskich poetów młodej hałaśliwej grupki literackiej w kilka lat później wyraził pogardę dla Przybyszewskiego z powodu jego wyświechtanych spodni i słowa tej pogardy wydrukował w piśmie tygodniowem, pełnem wiadomości literackich.

Jak przykro!

Gonzaga

Z szerokiego świata

Naprężenie stosunków pomiędzy zbiedniałą, powojenną Europą a obładowaną złotem Ameryką pogłębiło się może jeszcze przez udzielenie nagrody Nobla Sinclair Lewisowi.

Albowiem Sinclair Lewis jest pisarzem opozycyjnym, pisarzem ośmieszającym pełnego krwi Amerykanina.

I dlatego amerykańska prasa bulwarowa zupełnie nie jest zachwycona zaszczytem, który spadł po raz pierwszy na Nowy Świat. W ich oczach Sinclair Lewis, który jako pisarz radykalny tylko wszędzie łatwy znajduje dostęp, jest daleko niebezpieczniejszy od Uptona Sinclaira, osławionego komunisty.

Ale nie ulega wątpliwości, że sędziowie sztokholmscy oddali swoje głosy doskonałemu pisarzowi, walczącemu przedewszystkiem o lepszą Amerykę.

★

Znana angielska firma automobilowa Bentley Motor Ltd. oświadczyła publicznie, że w przyszłości nie będzie już brać udziału w żadnych wyścigach automobilowych, albowiem uważa je za zupełnie bezcelowe i nie mogące dostarczyć żadnych nowych wskazówek konstrukcyjnych. Angielska prasa fachowa podziela to przekonanie, dodając od siebie, że osiągnięto już szybkość najwyższą. Dalsze wysiłki w tym kierunku zagrażają zbyt jaskrawo życiu ludzkiemu, aby się można było niemi poważnie zajmować.

★

Autor pewnej odrzuconej sztuki dowiedział się, że aktor Samson spał bezceremonjalnie podczas jej czytania.

Oburzony takiem postępowaniem dramaturg zagroził aktorowi procesem.

— Och panie, — odpowiedział Samson — sen jest także opinją...

JAK PRZYGOTOWYWUJĄ SIĘ NASZE ZWIĄZKI SPORTOWE DO PRZYSZŁEJ OLIMPJADY



JADWIGA ZAMOYSKA

Cały świat sportowy przygotowuje się w mniejszym lub większym stopniu do najbliższej Olimpjady, która odbędzie się w roku przyszłym w Los Angeles. W Olimpjadzie nie zabraknie Polski, która w świecie sportowym posiada już zawodników, którzy zdobyli sobie już znaczny rozgłos.

Pragnąc zawczasu poinformować naszych czytelników, w jakim stopniu i z jakiemi szansami reprezentowany będzie sport polski, zasięgnęliśmy opinji nietylko u czynników kierowniczych, lecz i u przedstawicieli poszczególnych sportów.

Na pytanie nasze, czy mamy rekordy, któremi możemy się zmierzyć w zawodach międzynarodowych, jacy będą kandydaci, oraz jak się przedstawia strona finansowa ekspedycji i organizacja treningu, prezes Zw. Polskich Tow. Sportowych

Pułk. JULJUSZ ULRYCH

udzielił następującej odpowiedzi:

Świat sportowy jest zgodny w opinji, że w zbliżającej się Olimpjadzie w Los Angeles mogą wziąć udział tylko ci zawodnicy, którzy swojemi wynikami godnie reprezentować będą barwy Polski.

Sądzić należy, że liczba zawodników zamknięta będzie cyfrą 40 — 50-iu. Koszt przeciętny wysłania zawodnika wyniesie 700 dolarów. — Na Olimpjadę zimową — 450 — 500 dolarów.

Potrzebna suma powstać powinna z trzech źródeł: z subwencji rządu; ze zbiórki w kraju; oraz ze zbiórki wśród Polonji w Stanach Zjednoczonych.

W chwili obecnej Polski Komitet Olimpijski posiada na ten cel około 45.000 złotych, co w stosunku do Olimpjady z r. 1928 jest rekordem. Główny nacisk położyć należy na zbiórkę w kraju. Zbiórka wśród Polonji w Stanach Zjednoczonych, wobec wielkiego kryzysu i bezrobocia — wypadnie niechybnie blado. Jaka będzie subwencja rządu, trudno przewidzieć. Faktem jest, że Z. Z. Polski Komitet Olimpijski — pozostaje w ścisłej współpracy z Państwowym Urzędem W. F. i P. W., który zapewnił pomoc przedewszystkiem w przygotowaniach przedolimpijskich w kraju. Odpowiednie memorjały w sprawie budżetu zostały złożone już w zeszłym roku w Min. Spraw Zagranicznych oraz w Urzędzie Państwowym.



HALINA KONOPACKA-MATUSZEWSKA

Przygotowania treningowe do Olimpjady są oddawna w pełnym toku.

Przy pomocy Państw. Urzędu W. F. i P. W. przewidziane są obozy treningowe. Dla lekkoatletów rozpocznie się obóz w tym roku.

Oprócz rekordu międzynarodowego w rzucie dyskiem (Halina Konopacka - Matuszewska), innych rekordów Polska dotąd niema. Zaznaczyć jednak trzeba, że w biegach na 5.000 i 3.000 mtr., przy indywidualnej ocenie na punkty, jesteśmy w rzędzie pierwszych siedmiu państw.

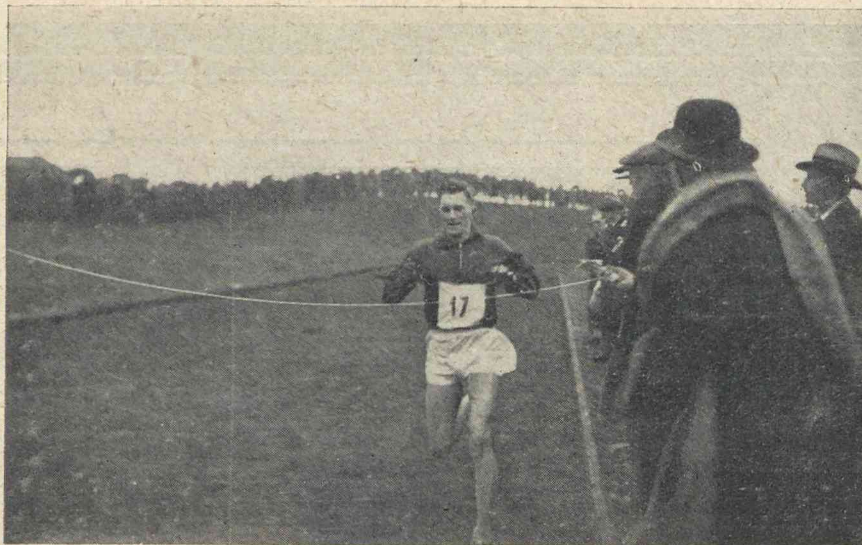
Z lekkoatletyki: kilka naszych pań — czołowych zawodniczek — jest w dobrej formie. Chcą jechać.

W wioślarstwie zajmujemy w Europie 3 — 4 miejsce. Pracujemy sami bez trenera zagranicznego. Nasza mistrzowska dwójka jest w formie i gotowa do wyjazdu.

W szermierce jesteśmy na 3 — 4 miejscu. Pracujemy b. intensywnie przy pomocy znanego trenera, p. Sembatelly.



PUŁK. JULJUSZ ULRYCH



P. STANISŁAW PIETKIEWICZ

W boksie posiadamy bezsprzecznie bardzo wysoką klasę. Pracujemy bez trenera zagranicznego.

W kolarstwie — trenera zagranicznego nie posiadamy. W lutym przewidujemy treningi zagranicą na krytym torze.

W pływaniu — które ostatnio zrobiło u nas tak wielkie postępy — trenujemy zwłaszcza skoki wieżowe. Ze sportów zimowych, w hokeju, Polska jest wicemistrzem Europy.Sądzić można, że i drużyna hokejowa wejdzie w grę.

W narciarstwie wystąpilibyśmy w minimalnym składzie 1 — 3.

Życzyć więc tylko należy, aby kraj poparł w dostatecznej mierze naszą zbiórkę finansową, która odbywa się w tak ciężkich warunkach.

Jadwiga hr. Zamoyska

Związkowa naczelniczka Sokolic, jest zdania, że udział Polski w Olimpjadzie nie może być zbyt wielki pod względem ilościowym, wskutek ogromnych wydatków.

Koszta udziału w Olimpjadzie muszą być pokryte przedewszystkiem przez rząd przy współudziale związków. Ten współudział jednak przedstawia się dość problematycznie, gdyż naogół polskie związki są biedne, nie są w możności ponosić znaczniejszych ciężarów.



Co się tyczy przypuszczalnych kandydatów z poszczególnych sportów, to jeśli chodzi o „Sokolice", trudno dziś już wymieniać nazwiska. Posiadamy dobre siły w gimnastyce przyrządowej. Mogę powiedzieć z dumą — że nawet lepsze, niż inne związki. Duże szanse posiada w narciarstwie Polankówna, w lekkoatletyce Walasiewiczówna i Hulanicka.

— A gimnastyka ogólna?

— Przedstawia się naogół zadawalająco. Na terenie Warszawy doskonale wyniki zdobywa gniazdo IV, oraz „Grażyna". Pozatem mamy kilka bardzo daleko zaawansowanych drużyn prowincjonalnych.

— W każdym razie — kończy p. Zamoyska — bardzo ciekawą próbą będą dla nas zawody czerwcowe w Warszawie. Po ich zakończeniu, przystąpimy do wyboru kandydatek do Olimpjady i treningu. Mam nadzieję, że się nie skompromitujemy...

— Zapewnienie to zdobi śliczny uśmiech, bardziej przekonywujący od słów.

Laureatka Olimpijska, p.

P. Halina Konopacka - Matuszewska

zapoznawszy się z treścią naszej ankiety, odpowiada na nią raczej jako poetka, aniżeli sportsmanka. Nie podaje ani nazwisk, ani cyfr, lecz wpatrzona w złotą smugę słońca, jaka spływa przez otwarte okno i ciepłem dotknięciem rozgrzewa barwy na wzorzystym dywanie, mówi:

— Stadjon w Los Angeles — zielony owalny szmat trawy, na którym z różnych kątów świata walczyć będą najlepsi o imię pierwszego.

Na to święto sportowe pracują wszystkie narody świata, w każdym kraju wre przygotowanie na ten moment walki, kiedy siła fizyczna, zcementowana ambicją, charakterem, honorem, jak mocna sprężyna napina się, aby sięgnąć wyżej i dalej — aby się zużyć najlepiej — świat cały zmusić do uznania i tysiącom rozbłysnąć barwami swego kraju.

Nie wierzę, aby istniał sportowiec bez ambicji zwyciężania, bo jeśli jej nie miał, to ją sobie przez sport wyrobił.

Wiem, że perspektywa zwycięstwa zapala ogień w piersiach i wiem, że każdy sportowiec nosi iskierkę wiary, że i on, gdzieś, kiedyś będzie tym jednym najlepszym.

Ale ze zwycięstwem nie można się spotkać na olimpijskim stadjonie.

Zwycięstwo wykuwa się u siebie, na własnem boisku i jako cenny bagaż wiezie się przez lądy i morza...

Zwycięzca Nurmiego, najlepszy polski biegacz, mający za sobą kilka doskonałych rekordów,

P. Stanisław Pietkiewicz,

krótko i treściwie odpowiada na nasze pytania.

— W zawodach międzynarodowych możemy zmierzyć się w drużynowem kolarstwie, pływaniu, boksie i kobiecej lekkiej atletyce. Zdaniem mojem, o rekord pływacki ubiegać się może Bocheński. Co zaś się tyczy innych „asów", to tylko p. Konopacka i Manteuflówna. Również pokładam duże nadzieje w drużynach kolarskich.

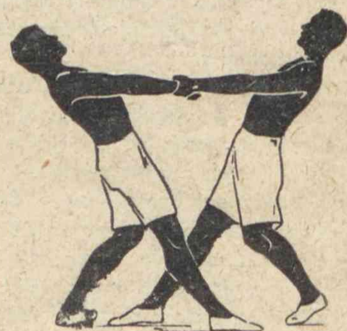
O specjalnych treningach, mojem zdaniem, nie może być mowy, ze względu na ograniczony udział. Należy brać jedynie pod uwagę trening uprawiany przez jednostki.

— Czy pan weźmie udział w Olimpjadzie?

— Nie. Narazie wystarcza mi zwycięstwo nad Nurmim w Warszawie, oraz start w Ameryce ubiegłej zimy, podczas którego na sześć biegów pięć miałem wygranych. Pozwolę sobie, przy sposobności przypomnieć moje najlepsze wyniki. Bieg 800 m. w 1.56,1' min..; na 1500 m. w 3.57,2' min. i wreszcie bieg trzy kilometrowy w 8.27 min. Wynikami takiemi poszczycić się mogą oprócz mnie tylko Nurmi i Vide.

Tak mniej więcej przedstawiają się opinje, zebrane przez ankietę „Świata".

j. s. w.



„DERBY" I NAGRODA „IM. PREZYDENTA" W WARSZAWIE

Nagroda im. Prezydenta: 1) (od prawej do lewej) I-sza nagroda „Colombo", żokiej Stasiak, właść. M. Berson. III-cia „Grom", II-ga „Casanowa" i „Szeryf". 2) Derby „Essor", żokiej Magdaliński. 3) Po zwycięstwie: Szczęśliwy właściciel hr. Konst. Zamoyski, oprowadza znakomitego rumaka. 4) Fachowa narada przed Derby: Lenczewski, Jerzy Leszczyński i Józef Węgrzyn

Fot. Pełczyński i Światowid

Czego szukamy w uzdrowiskach?

Uwagi naukowe w przededniu sezonu letniego

Coraz więcej jest ludzi, których warunki życia i zdrowia zmuszają do łączenia czasu odpoczynkowego z możnością leczenia się. Jest bowiem faktem bezspornym, że czasy obecne odznaczają się ogromnym wzrostem chorób przemiany materji, zaburzeń w dziedzinie narządów trawienia i krążenia krwi, nie mówiąc już o schorzeniach układu nerwowego i dróg oddechowych.

Wzmożonym zapotrzebowaniom idzie na rękę wiedza lekarska, która i w zakresie ścisłych wskazań klimatycznych i balneologicznych potrafiła w ostatnich czasach osiągnąć znaczne postępy. Tak np. działanie klimatu na ustrój poddane zostało subtelnym badaniom doświadczalnym; powstała nowa gałęź nauki — t. zw. klimatofizjologja, która stara się uwzględniać sumę wszystkich, atmosferycznych i „terrestrycznych", czynników, typowych dla danej miejscowości, a które mogą bezpośrednio wpływać na nasz stan. Podczas gdy czynniki atmosferyczne działają bezpośrednio na skórę ludzką, na jej organy czuciowe — punkty zimna, ciepła i ciśnienia, to czynniki „terrestryczne" czyli pochodzące z powierzchni ziemi, okazują swój wpływ przez inne narządy czucia, przez oko, ucho i nos. Tak więc wpływ oglądanego krajobrazu górskiego z pokrytemi śniegiem wierzchołkami, z lodowcami i najwyższemi szczytami, z wodospadami i jeziorami stanowi część nieodłączną klimatu wysokogórskiego; z drugiej strony, szum morza i uderzenia fal o brzegi należą do pojęcia klimatu morskiego. Wrażenia te dostają się do ustroju drogą słuchu, podobnie jak takie własności klimatyczne, jak charakterystyczny zapach roślin morskich, lub aromat lasów i łąk górskich, przenikają przez organ powonienia.

Przykłady te dowodzą, jak wielostronny jest wpływ klimatu, rozciągający swe działanie zarówno na czynności cielesne, jak i duchowe. To też lekarz, gdy chce uciec się do zastosowania leczniczego czynnika klimatycznego, musi uwzględniać nietylko zespół czynników atmosferycznych, jak ciśnienie na wysokościach, jak panujące silne wiatry, przeciętną temperaturę, stopień wilgoci, ale również powinien liczyć się z wpływami natury psychicznej.

Wpływ kuracji kąpielowej na chory ustrój jest niezmiernie trudny do scharakteryzowania w swych poszczególnych składnikach. Jednakże i w danym zakresie dzięki badaniom naukowym, przeprowadzonym na miejscu w uzdrowiskach, zdołano wiele się dowiedzieć. Między innemi zajęto się badaniem działania na organizm kąpieli, zawierających kwas węglowy naturalny. Ten czynnik leczniczy działa przedewszystkiem na obieg krwi, a to dzięki podnietom, otrzymywanym przez pośrednictwo układu włoskowatego, czyli mikroskopowych naczyń krwionośnych skóry. Następuje przekrwienie tych ostatnich, przesunięcie w rozkładzie krwi i wpływ na działanie serca. Wskazania do kąpieli kwasowęglowych, naturalnych i sztucznych, zawierają niedomogę i wady serca, zwapnienie naczyń, schorzenia reumatyczne i nerwice serca. Zabieg ten oczywiście, podobnie jak wszystkie inne, musi być stosowany wyłącznie pod kontrolą lekarską.

Działanie wszystkich kąpieli leczniczych oparte jest na wpływie ich na skórę. Skóra bowiem, jak to się w ostatnich latach okazało, jest narządem, który może służyć nietylko jako droga do rozpoznawania różnych schorzeń, ale również i jako miejsce różnorodnych zabiegów leczniczych. Już niewielkie, jedną dziesiątą część grama wynoszące zastrzyki pewnych substancyj, dokonywane w skórę, pociągają za sobą silne zmiany w składzie krwi, w przemianie materji, w napięciu poszczególnych nerwów. Nauka dochodzi obecnie do wniosku, że za pomocą takich zastrzyków osiągać można w chorym organiźmie wyniki, jakie pociągają za sobą zabiegi kąpielowe. Zwłaszcza, gdy chodzi o leczenie szeregu schorzeń, które nie dają się stwierdzić za pomocą objektywnych metod badania, a polegają na subtelnych zmianach w układzie nerwowym. Dzięki badaniom naukowym, przeprowadzonym w ostatnich latach, udało się daleko dokładniej, aniżeli dawniej, wskazać tu sposoby leczenia.

Wody mineralne, używane do picia, są jednym z najpotężniejszych i od wieków używanych czynników balneologicznych. Dawno i powszechnie znany jest fakt, że wody mineralne bezpośrednio u źródła wykazują szczególne własności lecznicze, które po upływie kilku godzin ulegają stopniowemu zmniejszaniu się, aby wreszcie zniknąć zupełnie. Tajemnicze właściwości wytryskającej ze źródła wody mineralnej powodowały doszukiwanie się przyczyn tego zjawiska w siłach tajemnych, w nadprzyrodzonym „duchu wód". I w tym zakresie badania naukowe, przeprowadzone w ciągu ostatnich lat, rzuciły duży snop światła. Okazało się, że świeże wody mineralne posiadają szczególne własności katalityczne, zależne przedewszystkiem od biologicznie czynnych związków żelaza, które są w stanie silnie oddziaływać na różne funkcje z przemianą materji związane. To też w chorobach przemiany materji, jak artretyzm, otyłość, cukrzyca, w schorzeniach przewodu pokarmowego picie naturalnych wód mineralnych wprost ze źródła oddaje organizmowi ogromne usługi.

Pomimo wielkich zdobyczy wiedzy lekarskiej należy zaznaczyć, że wpływ kuracji kąpielowej na chory ustrój jest bardzo trudny do scharakteryzowania i do ocenienia w swych poszczególnych składnikach. Na wyniki leczenia w uzdrowiskach składa się nietylko właściwy swoisty czynnik leczniczy, lecz również i czynniki natury ogólnej, jak oderwanie się od warunków codziennego życia, zmiana środowiska, zmienione warunki odżywiania, momenty klimatyczne, o których była mowa powyżej.

Również i na stronę psychiczną człowieka wpływ leczenia w uzdrowiskach jest nader złożony. I na tem polu rozpoczęte zostały badania, które z kolei prowadzą do powstania nowych gałęzi odnośnej wiedzy — do balneopsychologji i balneopsychoterapii. Wraz z rozwojem tych gałęzi będziemy w możności daleko bardziej precyzować wskazania indywidualne dla tego czy innego miejsca pobytu odpoczynkowego.

W każdym razie dziś powiedzieć można, że w przeważającej części przypadków wszelkie środki przyrodolecznicze, czy to chodzi o działanie wód mineralnych, czy klimatu morskiego lub wysokogórskiego, o leczenie fizykalne i dyjetetyczne, o wpływ słońca i światła — mają przedewszystkiem na celu t. zw. „przestrojenie" organizmu w kierunku pożądanym, a przejawiające się w pierwszym rzędzie w podniesieniu sprawności t. zw. roślinnego układu nerwowego, który zawiaduje najważniejszemi czynnościami naszego ustroju.

Dr. Stefan Kramsztyk



SZKOŁA DOMOWEJ PRACY KOBIET W KUŹNICACH

Urodzona sto lat temu w Pałacu Błękitnym w Warszawie, — jako dziecko wywieziona z rodzicami do Rosji na wygnanie, znana później ze swej humanitarnej działalności na emigracji i w kraju — w parę lat po wojnie pani generałowa Zamoyska dokonała szanownego żywota. W tym roku obchodzi się setna rocznica jej urodzin. Upływa równocześnie 50 lat od czasu założenia umiłowanego jej dzieła — szkoły gospodarczej dla dziewcząt w Kuźnicach, pod Zakopanem.

Jakkolwiek z urodzenia i przekonań należała p. generałowa do t. zw. konserwatywnego odłamu naszego społeczeństwa — cała jej działalność nosiła zawsze cechy rozumnego postępu. Z zasobów światłego umysłu i przykładów, widzianych na szerokim świecie, umiała i lubiła zastosowywać w swej pracy pomysły najnowsze i tylko hasło główne, zasadę naczelną pozostawiała zawsze bez zmiany. „Służyć Bogu, służąc Ojczyźnie — służyć Ojczyźnie, służąc Bogu". Oto idea, jaka przyświeca pracy zorganizowanych Kuźniczanek. Zostają one obecnie pod duchowem przewodnictwem najgodniejszej z następczyń p. generałowej, jej córki, p. Marji Zamoyskiej, oraz jej współpracownic, zgrupowanych w Kuźnicach.

Gdy świat nowoczesny kobiecy stawia sobie za zadanie podniesienie stanowiska pani domu i zorganizowanie na zasadach ostatnich zdobyczy postępu jej pracy — Kuźniczanki nie zostają w tyle. Zwracają pilną uwagę i główne wysiłki na szkołę domowej pracy kobiet w Kuźnicach. Ponieważ Fundacja Kórnicka, zawiadująca, jak wiadomo, ogromnym majątkiem Zamoyskich, przeznaczonym w całości na cele społeczne, ograniczyła chwilowo dochody poszczególnych zakładów, szkoła w Kuźnicach będzie narazie zmniejszona o kurs dla instruktorek i kurs dla dziewcząt wiejskich. Zato z całą usilnością zajmie się „Rocznym kursem przysposobienia pań domu". Celem tego kursu jest, jak czytamy w programie, „podniesienie poziomu życia rodzinnego przez wychowywanie dziewcząt na wzorowe żony i matki, na umiejętne, oszczędne, swych obowiązków świadome panie domu".

Wiek — od lat 17-tu, wykształcenie conajmniej 6-ciu klas szkoły średniej (lub równorzędne), warunki idealne pod względem zdrowotności miejsca i środowiska duchowego. To wszystko powinnoby zachęcić szeregi dziewcząt naszych, inteligentnych a nie mających specjalnego powołania do studjów uniwersyteckich, aby wstępowały na „Roczny kurs" szkoły w Kuźnicach. Zresztą i ambicje uniwersyteckie nic by na tem nie ucierpiały. Bo społeczeństwu naszemu potrzeba w każdej sferze rozumnych, świadomych swego najwyższego powołania, tworzycielek i kierowniczek rodziny.

Kurs rozpoczyna się 1-go września. Czas więc już nadsyłać zgłoszenia pod adresem: Zarząd Szkoły Domowej Pracy Kobiet. Zakopane — Kuźnice.

M. Zn. Szcz.



GENERAŁOWA JADWIGA Z DZIAŁYŃSKICH HR. ZAMOYSKA, ZAŁOŻYCIELKA ZAKŁADU W KUŹNICACH POD ZAKOPANEM, WEDŁUG RYSUNKU CÓRKI, HR. MARJI ZAMOYSKIEJ

Wystawa Sztuki Francuskiej w Pradze Czeskiej

Złożyły się na nią dzieła najlepszych plastyków francuskich. Kilka lat trwały przygotowania, by zgromadzić taką wzorową kolekcję. Mądre usiłowania odniosły skutek: wystawa daje znakomite pojęcie o rozwoju i wartości francuskich sztuk plastycznych w ciągu ostatnich 30 lat. Reprezentowani są najwybitniejsi twórcy od późnych impresjonistów począwszy, aż do modernistów ostatniej doby. Nigdy dotychczas, nawet w samym Paryżu, nie stworzono zbioru, dobranego z taką pieczołowitą umiejętnością i w takich rozmiarach. Cała Europa środkowa będzie miała sposobność podziwiać na tej wystawie twórczość wszystkich wybitnych mistrzów francuskich.

Przedmowę do starannego katalogu napisał André Salmon. Małe studjum objaśniające zamieścił Stefan Ozusky, poseł czechosłowacki w Paryżu.

Pragnąćby należało, aby ta wystawa zawadziła również o Warszawę. Bo to, co nam pokazano z nowej sztuki francuskiej przed paru miesiącami w hotelu Polonia, nie dawało o całokształcie tej sztuki żadnego pojęcia.

W krajach korony Św. Wacława

W tych dniach ukazała się na półkach księgarskich ciekawa publikacja p. Stefana Michalskiego, zawierająca wrażenia z wycieczki do Czechosłowacji.

Praca ta omawia stosunki polityczne, społeczne i gospodarcze naszych sąsiadów z nad Wełtawy. Przynosi cenny materjał informacyjny i stanowi nowy krok naprzód na drodze zbliżenia polsko - czechosłowackiego.

„W krajach korony Św. Wacława" wyszło nakładem Polskiego Komitetu Porozumienia Prasy Czechosłowackiej i Polskiej.

Z.

Konkurs im. Chopina

Młodzież powojenna, dzięki sportom, dzięki muzyce mechanicznej, radju, odnosi się całkiem inaczej do wykształcenia muzycznego, niż to się działo przed wojną. O ile dawniej uczono się muzyki powszechnie, ambicjonowano bardzo silnie w tym kierunku, o tyle dziś poświęcają się fachowi muzycznemu — nieliczni.

Z drugiej strony, wzrosły znacznie wymagania, stawiane dziś wykonawcom: Mechanistyczna muzyka podniosła do pewnego stopnia poziom mechanizmu wirtuozowskiego i wogóle wykonawczego. Wirtuoz i wykonawca powojenny znajdują się na znacznie wyższym poziomie technicznym, niż się to działo przed wojną.

Szkoły muzyczne muszą sobie zdawać sprawę z tych czynników, stosując do nich selekcję kandydatów i poziom nauczania. Selekcja ta winna być surowszą, niż dawniej, o ile bowiem dawniej liczyć można było na drugorzędne miejsca w fachu muzykanckim, o tyle dziś z miejsc tych wycisnęła żywą siłę ludzką mechanika. Nauczanie adeptów winno stawiać sobie wyższe wymogi, liczyć się bowiem musi z tem, że produkować ma fachowców.

Odbywające się pod koniec roku szkolnego popisy uczelni muzycznych wyższych w Warszawie dają niewątpliwie przekrój, tak poziomu szkół, jak też uzdolnień kształcącej się młodzieży.

Poziom naszych szkół jest może już dostateczny, nie wyrównany jednak i niedość dobrze w zakresie swym oraz w wymogach uzgodniony. Niewyrównany w nacisku, jaki istnieje w dziedzinie instrumentów solowych a t. zw. orkiestrowych. Jak długo szkoła pracuje głównie w dziedzinach fortepianu i skrzypiec, nie mogąc na dorocznym popisie zaprodukować instrumentów orkiestrowych podniesionych na wyżynę solowego popisu, tak długo szkoła taka spełnia swą rolę połowicznie.

Szkoła muzyczna, zwłaszcza państwowa, idąca torem instrumentów solowych, nie spełnia swego zadania i mija się z właściwym celem. Celem tym musi być przecież wytworzenie kadrów muzyki zespołowej orkiestralnej. Wyuczyć wirtuoza może każda prywatna pracownia tego czy innego mistrza. Stworzyć kadry orkiestrowe, innemi słowy, dać podstawę muzyce symfonicznej — to rzecz wielkiej uczelni państwowej.

Gdy mowa o popisie solowym, o kulturze solistów, winnaby szkoła posiadać również jakiś wyraźnie określony poziom, do którego muszą dążyć uczniowie. Poziom ten nie został, — jak dotąd, — określony u nas. Uczniowie grają na popisach repertuar wyuczony zazwyczaj w ciągu ostatniego roku. Repertuar ten dobrany jest do indywidualności adepta i niewiele mówi o wyrobieniu ucznia w różnolitości stylów danego instrumentu.

Należałoby w tej dziedzinie, skoro już stosujemy metodę popisu, — dążyć do pokazu wielostronnego: Uczeń przedstawia przepisany repertuar, skład sądu egzaminacyjnego wybiera z tego repertuaru utwory do zagrania.

Niezrozumiałem też jest, dlaczego przy egzaminach konkursowych nie widzimy składu sędziów powołanych z różnych szkół. Metoda takiego powoływania z różnych szkół tego samego poziomu i z różnych miast nie tylko przyczynia się do bezstronności orzeczeń sądu, lecz równocześnie współdziała z ujednostajnieniem nauczania, przejmowania metod itd. w całym kraju.

Wyniki popisów tegorocznych są, — jak dotąd — nader dwuznaczne. Cała krytyka muzyczna stolicy została poniekąd zaskoczona wynikami pracy Wyższej Szkoły, czy też t. zw. Akademji, wyłonionej z Konserwatorjum muzycznego warszawskiego.

Wiadomo wszystkim, że roczna praca takiej uczelni nie może wyprowadzić na widownię samych Chopin'ów i Lisztów. Nie może jednak taka roczna praca nie pokazać nic więcej, ponad zeszłorocznych uczniów. Objaw wysoce niepokojący, któremu jeżeli profesorowie Akademji nie przeciwstawią wzmożonej, energiczniejszej, niż dotychczasowa, pracy, — pod znakiem zapytania postawią powagę instytucji.

W świetle tych ostatnich wyników podział konserwatorjum na uczelnię średnią i Akademję przedstawia się dość paradoksalnie. Nie widzimy popisu uczelni średniej, która pracuje energicznie, widzimy natomiast popis Akademji, na którym niema nic do pokazania.

Bardzo wiele inicjatywy i pracy wykazała natomiast Wyższa Szkoła Im. Chopin'a. Nie może ona przedsiębrać zadań wielkich, jakie winno spełniać konserwatorjum i Akademja. Szkoła ta jednak w swoim zakresie spełnia doskonale swe zadania. Wyniki klas pianistowskich i skrzypcowych (Żurawlewa, Smidowicza i Michałowicza) są istotnie wysokiej miary. Na ostatnim popisie Żurawlew i Michałowicz przedstawili znowu nowe młode talenty (pianistka Iliwicka i skrzypek Wagman), które świadczą — o doskonałych talentach pedagogicznych profesorów.

Klasy śpiewu chóralnego tej szkoły przedstawiają się już bardzo poważnie, a praca, jaka się tu odbywa, wyda napewno piękne owoce w podniesieniu sztuki śpiewu chóralnego.

Reasumując, musimy stwierdzić — konieczność poważniejszego traktowania klas instrumentalnych (poza solowemi) w uczelni państwowej; konieczność o wiele wydatniejszej pracy w t. zw. Akademji muzycznej; konieczność ustalenia jednolitego programu pojętego metodycznie, a który obowiązywałby przy popisach na laureatów.

*

Zwracaliśmy na tem miejscu wielokrotnie uwagę na możliwości rozwojowe pianizmu polskiego i na konieczność oparcia pięknej naszej tradycji pianistowskiej na jaknajszerszych sferach społeczeństwa.

Ostatni koncert p. Zofji Jaroszewiczowej (koncert e-moll Chopin'a w Filharmonji) dowiódł, że poza fachowemi siłami posiadamy amatorów w stolicy, których produkcja artystyczna stoi na wysokim poziomie fachowym.

P. Z. Jaroszewiczowa (uczenica prof. Turczyńskiego) rozwinęła w koncercie Chopin'a szlachetną skalę odtwórczą, połączoną z poczuciem stylu i dużym umiarem artystycznym.

Nie można tego powiedzieć o młodej, utalentowanej, lecz zbyt jeszcze gwałtownej w wyrazie pianistce p. W. Piaseckiej.



Uzdolniona ta artystka winna przedewszystkiem uporządkować metodę gry, wzmocnić technikę palcową i lepiej ztonować brzmienie instrumentu, niejednokrotnie zbyt rozgłośne i mętne.

jkb.

CO CZYTAĆ?

„PADA DESZCZ", „HISTORJA ROMANA K.", „CYKLON"

P. Stefan Flukowski, młody autor, członek „Kwadrygi", wystąpił z tomem opowiadań p. t. „Pada deszcz". Proza jego przezornie trzyma się doznań osobistych. Wszystkie opowiadania — to przeżycia, wrażenia autora z budowy, na której pracował, jako sekretarz przedsiębiorstwa. W „listach do Matki" znajdujemy obraz tego środowiska, namalowany szczegółowo. „Zapach księżyca" (opowiadanie irracjonalne!) osnuty jest również na podobnych doznaniach. „Sen kota", „Sen psa", dwa opowiadania o podkładzie fantazyjno-fantastycznym, możnaby uważać za eksperymenty stylistyczno - językowe. Prawdą artystyczną wyróżnia się „Studjum powieściowe" p. t. Zabić lisa". Bezpośredniość obserwacji daje tym opowieściom plastykę i barwę. Im bliżej trzyma się p. Flukowski rzeczywistości, tem ciekawsze są jego narracje. Brak umiaru wprowadził parodję do pomysłu niewątpliwie beletrystycznego, jakim jest opowiadanie p. t. „Modlitwa". Autor uczynił z niej tylko feljeton. Źródła zresztą nie są nowe. Podobny motyw znamy z wiersza o skoczku, co fikając kozły w ten sposób oddawał cześć Bogu. Język prosty, zdania dobrze wiązane, realizm obserwacji każą przypuszczać, iż nasza beletrystyka zyska w p. Flukowskim cenną siłę. „Pada deszcz" jest właściwie jego debiutem.

„Historja Romana K.", tom tak zatytułowanych opowiadań, pióra p. Pawła Szumilasa, należy również do nowalji debiutowych. P. Paweł Szumilas jest z usposobienia humorystą i satyrykiem. Śmieje się z przygód „p. Romana K.", — sercowych, podatkowych, służbowych i ogólno - społecznych. W podobnej sytuacji znajdują się obecnie urzędnicy wszystkich kategorji: jest to więc humor, wyrastający ze szczególnych warunków naszego bytowania. Umiejętność ściągania podatków przez nasze władze skarbowe i związane z tem rozkosze nastręczają dużo materjału. P. Szumilas dworuje sobie z tarapatów swego niewydarzonego bohatera i wywołuje często wesołość, niepozbawioną społecznych akcentów.

W tonie tym znajdujemy także kilka krótszych noweletek o podłożu satyryczno - humorystycznem, jak „Capritolium", „Necesse", „Blondynka". Feljetonem o parodystycznej tendencji jest utwór zatytułowany „Sensacyjna powieść". Kto czyta odcinki beletrystyczne w prasie brukowej — nie zdziwi się wcale tej parodji. Jest ona nawet łagodna...

Debjut p. Pawła Szumilasa przynosi zapowiedź uzdolnień pisarskich o zacięciu satyrycznem.

Nowa powieść p. T. Brudzewskiego p. t. „Cyklon" zdobędzie poczytność, utrwaloną zresztą uprzednio wydanemi utworami. Jest ona historją przeżyć sercowych niejakiego pana Kostrowicza, starszego gentlemana, samotnika, egoisty. Zakochał się on w pannie Eli. Śliczna dziewczyna zmarła mu jednak przedwcześnie. P. Kostrowicz poświęca życie swe celom, które wyznaczyła mu ukochana. „Spóźniona miłość" p. Kostrowicza w interpretacji p. T. Brudzewskiego zaciekawia, jako lektura dla szerszych warstw czytelników.

E. C.

CZAS TO PIENIĄDZ!

SZYBKI I TANI PRZEWÓZ TOWARÓW

JEST POTRZEBNY KAŻDEMU

Ciężarówka Ford jest, dzięki starannie opracowanej konstrukcji, jakby stworzona dla przewozów na małe odległości, z częstymi przystankami. Szybkie ruszanie z miejsca, nagłe zatrzymywanie wśród kotłowaniny ulicznej, wykazują najlepiej szczególne znaczenie zastosowania pierwszorzędnych materjałów, a z takich właśnie materjałów skonstruowano ciężarówkę Ford.

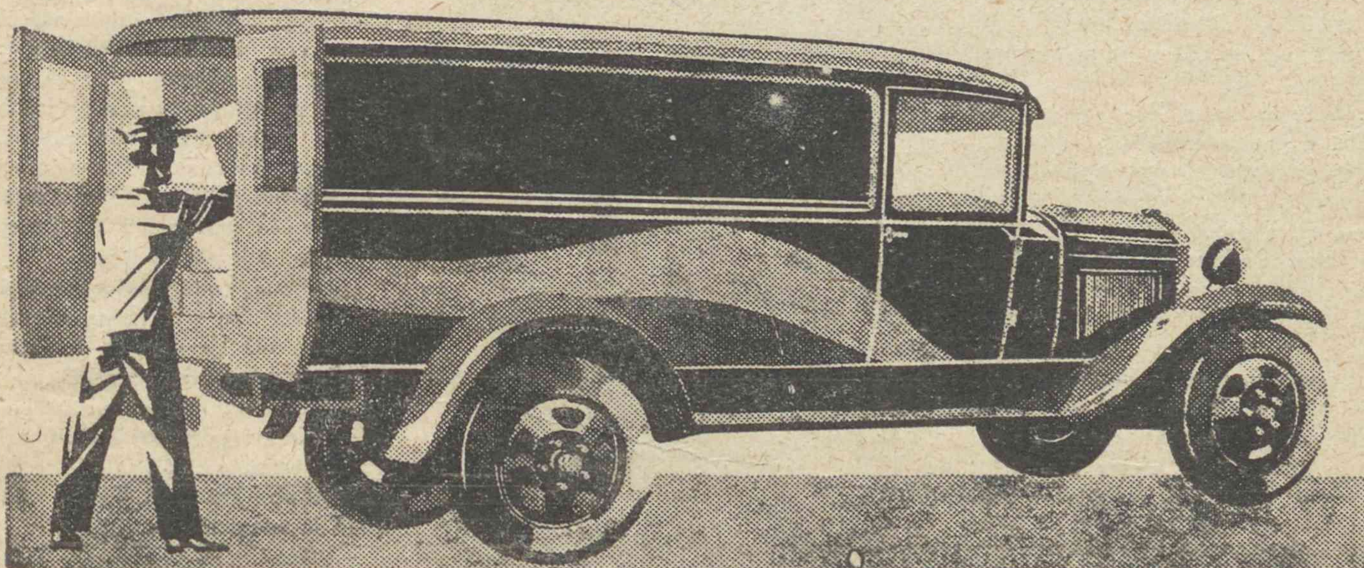
Przy przewozach na duże odległości ciężarówka Ford również odpowiada wszelkim wymaganiom: silnik rozwija moc 40 KM przy 2,200 obrotach na minutę; ta mała ilość obrotów silnika zmniejsza zużycie jego części ruchomych i przedłuża czas używalności samochodu. — Przeszło 20 łożysk kulkowych i rolkowych umieszczono w różnych punktach podwozia, jak rubiny w chronometrze. Dzięki zastosowaniu 43 rozmaitych gatunków stali, ciężarówka Ford wyróżnia się niezwykłą mocą. — Cztery biegi, całkowicie na łożyskach rolkowych i kulkowych, pozwalają ciężarówce rozwinąć większą moc i szybkość. — Podwozia ciężarówki Ford bywają o trzech długościach, do wyboru, na zwykłych albo podwójnych kołach.

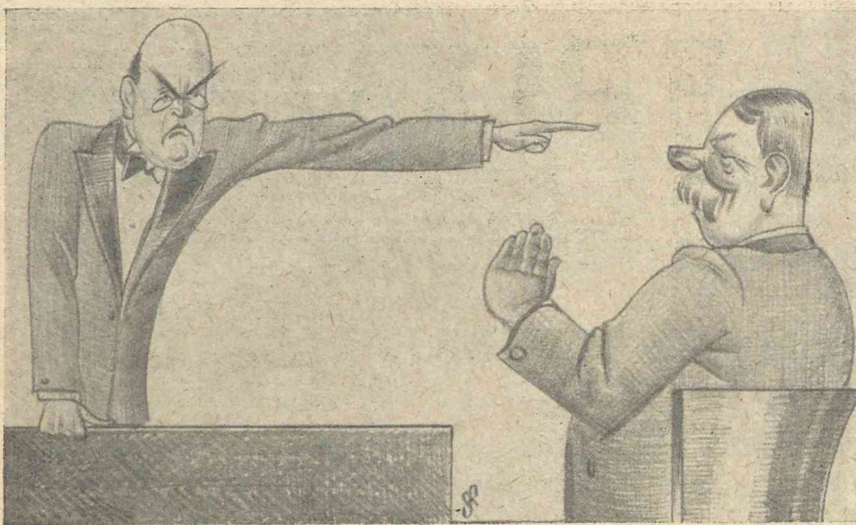
LINCOLN 

FORDSON

SAMOLOTY

FORD MOTOR COMPANY





ŻEGNAM PANA!!! Rys. A. Siemaszko

JASNA SPRAWA

Pan Jan ma główkę nie od parady i jest wymowny. Jego najbliżsi twierdzą nawet, że jest „wyszczekany". Ja osobiście uważam to określenie dla człowieka obdarzonego swadą za zbyt jaskrawe. O wiele piękniej powiedzieć o człowieku elokwentnym, że nigdy mu się gęba nie zamyka, że huczy jak kołowrót, miele językiem. To wszystko jest fonetycznie miłe. „Przymiotnik": „wyszczekany" razi ucho estety. Zaś estetą jest prawie każdy człowiek.

Z panem Janem rozmowa płynie. Ledwie zdążysz powiedzieć „dzień dobry", on już resztę dośpiewa. I nie zmęczy się nawet przez godzinę. To też, kiedy syn pani Magdy został *niewinnie* posądzony o defraudację, pan Jan sam się zaofiarował pojechać do adwokata i przedstawić mu sprawę treściwie. I oto właśnie wchodzi do kancelarji. Pan mecenas wskazuje klijentowi krzesło. Pan Jan narazie rozpędza się krótkiemi zdaniami.

— Proszę pana mecenasa, ja ze sprawą.

— Domyślam się.

— Tu niema chichów. Sprawa je delikatna i można grubo zarobić.

— Kto może zarobić?

— Ten, kto ma olej w głowie, a w tym przypadku pan mecenas.

Tu pan Jan przymrużył lewe oko i uśmiechnął się filuternie.

— Więc o cóż chodzi? — pyta mecenas.

— Zara, zara. Pan mecenas je kuty na cztery nogi, ale i mnie nic nie brakuje.

— Proszę się tak nie wyrażać.

— Ho, ho, nie róbże osoba dumnego, bo jak powiem, to ci zara oczy zaświecą, jak u wilka do tych dolarów.

Mecenas wstaje oburzony.

— W żadne nieczyste sprawy wdawać się nie myślę.

Pan Jan mityguje.

— Siadaj-że pan mecenas. Kto mówi, że nieczysta? Sprawa jak bursztyn, tylko ją wygrać!

— Mów pan prędzej, o co chodzi.

— Ho. ho, jak się panu spieszy! Już pan wyniuchał, że to grubszy interes.

Mecenas znowu porwał się z krzesła.

— Proszę mnie uwolnić od siebie.

— Z pana mecenasa rybka! — mówi dalej niezrażony pan Jan. Właśnie o to chodzi, żeby uwolnić niewinnego człowieka, który się dał złapać.

— Spiesz się pan, inni klijenci czekają.

— Jakie klijenty? Już się wypytałem.



Jeden o pobicie, jeden o weksel na dwadzieścia złotych. Niema się poco schylać. A tu, panie, sprawa ananasowa.

Przysunął się bliżej do mecenasa.

— Ja to panu mecenasowi opowiem dokumentnie w dwóch słowach. Tylko proszę nie przerywać, bo się gubię. Otóż moja ciotka Aniela miała dwóch synków. A było to, proszę pana, w Rydziku. Małe miasteczko, do ich domu trzeba było przechodzić przez kładkę. Ale tej kładki to już od dwudziestu lat tam nie było, bo cieśla, co ją robił, bardzo był porządny człowiek, lecz pijak. Jak się urżnął, to wracał późno do domu i brewerje wyprawiał, a nawet raz pobił sąsiadkę, starą Gołdową, bardzo cnotliwą kobitę. Mówili wprawdzie, że jej córka nie była mężowa, tylko jednego urzędnika, ale czego ludzie nie gadają. Na panu mecenasie też suchej nitki nie zostawią, a to że krętacz, a to że złodziej.

— Panie łaskawy!

— Zaraz, zara, wolnego. Przecież i o Cynadrowej, co mieszka w Mokotowie, mówili, że jej mąż okradł kasę powiatową, a nieprawda, bo się wykryło, że to Dziadulski, co przyjechał w zeszłym roku z Wielunia. Tam były redukcje, a on, choć był tylko woźnym, miał duży mir, i raz nawet wygrał na loterji. Niedużo, pięćset złotych, ale wygrał. Bo tam jest taką sklepiczarka kolektorka, co wszystkim wkręca bilety. Bardzo przystojna, więc na nią lecą. I pan mecenas by także poleciał, bo to jest kobitka...

— Do rzeczy, do rzeczy!

— Właśnie, do rzeczy. Nawet ma narzeczonego, co jest rządcą w domu pana Łopaty, ale swoją drogą groszabym za jej cnotę nie dał. Ten Łopata wszystkim komorne popodwyższał i lokatorzy zrobili mu strajk i nie płacili. Tylko jeden student, co mieszkał na czwartaku, nie robił strajków, bo on już i tak od pięciu lat wogóle nie płacił, tylko się chował za ochronę lokatorów. Wiadomo, skąd student ma wziąć? Mnie naprzykład Ignac Kadryl jest winien głupie sto złotych już trzeci rok, a niech zdobędzie trochę pieniędzy, to wszystko puszcza na Reginę i cieszy się, głupi, że ona go kocha. Ja sam już ją cztery razy widziałem ze Stęporem pod Bachusem. Żeby jeszcze z kim, ale z takim golcem! Robił różne kombinacje, bo kto dziś nie robi? Przecież i pan mecenas, jak się co trafi...

— Panie, prędzej do sprawy!

— Właśnie. Ale ja prosiłem, żeby pan mecenas nie przerywał, bo stracę wątek i będę musiał od początku.

Mecenasem zatrzęsło.

— Kończ pan do djabła, albo wogóle dajmy temu spokój.

— Ano kończę. Więc mówiłem, że miał kamieniczkę.

— Kto?

— No, Stępor. To pan mecenas już zapomniał? Miał kamieniczkę po wuju, co był rejentem i obracał grubą gotówką. A

nawet kupił sobie młyn. To go zarżnęło, bo co rejentowi do młyna? Ja jestem garbarz i też się na młynach nie znam. Ale przez chciwość ludzie biorą się nie do swojego fachu i wszystko idzie do djabła. Nie daleko szukając, Antek Tępak, mój dobry znajomy, także chciał cztery sroki za ogon trzymać. Sprzedał knajpę, wie pan, tę na Piwnej pod Sową. Inteligencja tam przychodziła i pan mecenas nieraz pewno się tam urżnął...

— Panie, ja mam już tego dosyć.

— Wiadomo, że pan ma tera dosyć, ale przy butelce, to nigdy dosyć. Miejsca nie było można dostać. Raz jedliśmy kolację na oknie. Nawet wiem, co było. Dwadzieścia wódek, łosoś, kaczka pieczona, baranina. Nie chcę panu wyliczać, żeby nie odbiegać od sprawy. Zresztą, musiałem wracać do domu, bo się przenosiłem z antresoli do suteryny. Rozumie pan, kawalerska przeprowadzka. Tu się nie zapłaciło, to się szło na stancję gdzieindziej. Mało razy pana mecenasa wyrzucali z manatkami?

— Żegnam pana!

— Jakby pan mecenas tam był! Wynoś się pan — krzyczała gospodyni. A ja miałem tylko małą szafkę, stary frak, faskę z masłem, co mi matka przysłała ze wsi i flaszkę od benusia. Pamiątka pierwszej randki z Cesią. Już nie będę panu opowiadał o Cesi, żeby nie odbiegać od sprawy. Złożyłem flaszkę do szafki, frak na rękę, faskę pod pachę, i jazda! Ale potknąłem się na progu, flaszka wyleciała z szafki, a faska z pod pachy, frak mi się zaplątał, więc owinąłem faskę we frak, flaszkę pod pachę a szafkę na plecy, ale czuję, że mi szafka spada, więc biorę fraszkę na flaszkę, flak z faską pod szafkę a tu leci faska, flaszka i flak.

— Panie, ja pana zastrzelę!

— E, do djabła starego z tem przerywaniem. Już mi się język pokręcił. Wstyd, żeby mecenas był takim gadułą. Pójdę do innego a szkoda, bo interes jak złoto.

Wincenty Rapacki

Zdala od kurzu i zgiełku ulicy...

Publiczność stołeczna już oddawna odczuwała dotkliwy brak takiego lokalu restauracyjnego, któryby umożliwił bywalcom podczas upalnych dni spędzenie godzin posiłku na świeżem powietrzu — zdala od kurzu i zgiełku ulicy.

Tę potrzebę wyczuła doskonale Dyrekcja Hotelu Europejskiego w Warszawie i w chwili najbardziej po temu odpowiedniej bo w okresie największych upałów — zgotowała swym bywalcom miłą niespodziankę w postaci restauracji w ogrodzie hotelowym.

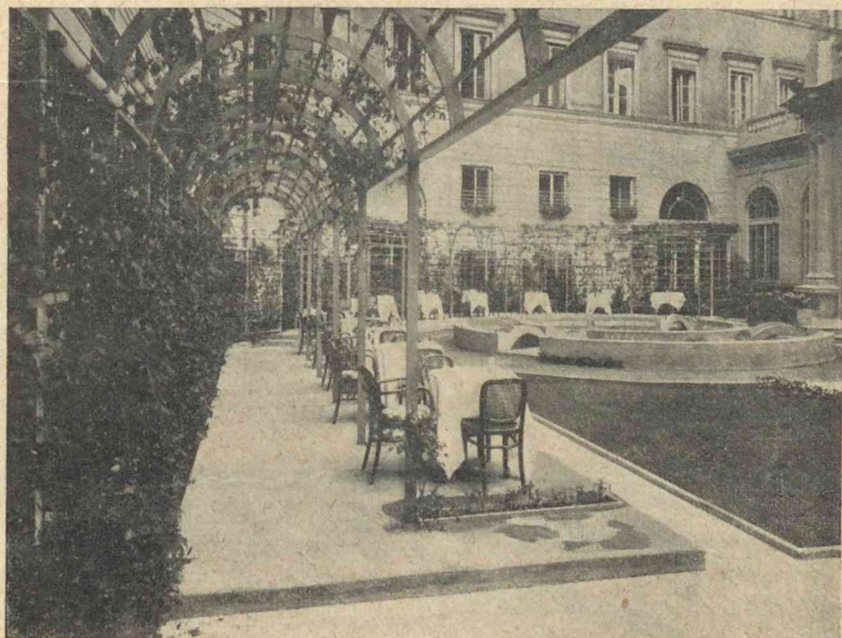
Nakładem wielkich kosztów i przy współudziale wybitnych sił fachowych i artystycznych, pod kierunkiem i według projektów p. Henryka Pfeffera, urządzono ogród restauracyjny w rekordowo krótkim czasie — ściśle według wzorów zachodnio-europejskich.

Znajdujemy tam więc olbrzymią krytą werandę, którą zalewa światło lamp, dyskretnie ukrytych. Następnie — piękną pergolę, spowitą w kwiecie i rośliny pnące. Dalej, gazony angielskie oraz chlubę ogrodu — dancing na otwartem powietrzu, urządzony na specjalnem podjum.

Szczególnie efektownie przedstawia się restauracja w ogrodzie wieczorem, gdy puszczone są w ruch wodotryski naokoło podjum i gdy w kropelkach rozpryskującej się wody grają różnobarwną tęczą snopy elektrycznego światła, kierowane z dołu na wodotryski. Przepych barw świeżej zieleni, różnokolorowego kwiecia i bieli obrusów, w połączeniu z gamą świateł, zalewających ogród — otacza podjum i tańczące na niem pary...

Nie można się zatem dziwić, że już dziś restauracja w ogrodzie Hotelu Europejskiego stała się najulubieńszem miejscem spotkań najwytworniejszej publiczności stołecznej. Krzyżują się tam słowa wypowiadane we wszystkich językach europejskich, boć zarówno świat dyplomatyczny, jak i najlepsze sfery towarzyskie są stałymi bywalcami Hotelu Europejskiego.

Tłumy publiczności, zalegające nowootworzoną restaurację w ogrodzie, stanowią dowód najlepszy, że Dyrekcja Hotelu Europejskiego wyczuła właściwą potrzebę swych bywalców i że zgodnie z nazwą przedsiębiorstwa dała publiczności stołecznej nowy lokal rzeczywiście — europejski...



FRAGMENT RESTAURACJI W OGRODZIE HOTELOWYM

Ze wspomnień o ś. p. L. Petrażyckim

Nieubłagana śmierć wyrwała niedawno z koła żyjących ś. p. prof. Leona Petrażyckiego. Doniosłą rolę Zmarłego dla nauki prawa i filozofji odzwierciedlono w 22 przemówieniach nad grobem i licznych artykułach.

Ś. p. prof. Petrażycki w kolonjach polskich w Rosji przed wojną odgrywał wybitną rolę ideową: jego opinji, głosowi jego sumienia przysłuchiwały się zawsze z szacunkiem dwa miljony Polaków, rozsianych po niezmierzonych przestrzeniach państwa rosyjskiego. Działo się to pomimo, że ś. p. prof. Petrażycki bezpośredniego udziału w życiu polskiem nie brał.

Jednym z najbliższych przyjaciół Zmarłego wielkiego uczonego był b. prezes „Ogniska Polskiego", b. wydawca „Dziennika Petersburskiego", poseł do III Dumy, generał Aleksander Babiański.

Zażyła przyjaźń dwóch tych wybitnych ludzi z czasów wspólnego pobytu nad Newą tu w Ojczyźnie nad Wisłą przybrała charakter jeszcze bardziej intymny, jeszcze mocniej zacisnęły się serdeczne węzły.

To też zgon ś. p. prof. Petrażyckiego dotknął szczególniej mocno gen. Babiańskiego. Wyczerpany na zdrowiu, sędziwy, zasłużony ze wszechmiar działacz uległ po wieści o śmierci przyjaciela kilkakrotnym atakom sercowym. Nie mógł wskutek tego wziąć udziału w pogrzebie ś. p. prof. Petrażyckiego.

A gen. Babiański był jednym z niewielu ludzi, którzy do ostatnich dni stanowili najintymniejsze, bliskie otoczenie Profesora, prowadził z Nim długie rozmowy na tematy filozoficzne i społeczne.

Gen. Babiański po śmierci Druha, którą tak silnie odczuł, znajduje się na kuracji na oddziale wewnętrznym szpitala Ujazdowskiego. Nie wątpię, że troskliwa opieka i zastosowane przez lekarzy środki powrócą gen. Babiańskiemu zdrowie i ujrzymy go z powrotem wśród nas przy pracy społecznej, którą tak ukochał.

* * *

W rozmowie z niżej podpisanym gen. Babiański oświadczył, że ś. p. prof. Petrażycki w ostatnich czasach szczególniej głęboko odczuwał i analizował przewrót bolszewicki.

Zdaniem Zmarłego, przewrót ten, zarówno jak i regime faszystowski, podważył wszystkie zasady prawa i teorji Wielkiego Uczonego. Nowe podstawy prawa, budowane w jego pracach, zostały obalone lub przekształcone przez nowoczesne ustroje.

Ś. p. prof. Petrażycki był — mówi gen. Babiański — człowiekiem odmiennego typu odemnie: cały pogrążony w teorji, trzymał się zdaleka od życia, podczas gdy ja reprezentowałem zawsze kierunek czynnego udziału w życiu. Znałem zbliska wszystkie kierunki życia rosyjskiego i wybitnych jego przywódców, jak Wł. Sołowjew, T. Rodiczew i inni, posłowałem do Dumy od rdzennie rosyjskiego ludu. Poznałem naród rosyjski do gruntu z wszelkiemi jego zaletami, wadami i możliwościami, które teraz w pełni na jaw wypływają.

Na tle tej głębokiej znajomości życia rosyjskiego gen. Babiański opierał przyszłe stosunki polsko - rosyjskie. Dziś te perspektywy są przez rzeczywistość przekreślone. Ale w pamięci szerokich warstw kolonji polskich w Rosji poczesne miejsce zajmuje postać wiecznie ruchliwego, uczynnego gen. Babiańskiego. Przedstawiciele tej emigracji, a osobliwie młodzież teraz dorosła i czynna z serdeczną wdzięcznością wymawiają nazwisko gen. Babiańskiego.

Życząc Mu rychłego powrotu do zdrowia, wyrażam nadzieję, że po obecnej kuracji powróci na długo jeszcze w zdrowiu i pełni żywotności do grona swoich najbliższych przyjaciół.

St. Gr.

W sprawie wprowadzenia „Prawa drogowego" w Polsce

Poruszyliśmy już nieraz wszystkie bolączki polskiego kierowcy i motocyklisty, jakie trapią go na drogach polskich. Pragniemy teraz zastanowić się nad tem, jakie kroki należałoby przedsięwziąć, aby uporządkować anormalne te warunki i uczynić drogę polską bezpieczną i dostępną dla rosnącego wciąż ruchu samochodowego i motocyklowego.

Naturalnie, jest to sprawa bardzo trudna i mozolna, bo nigdzie w żadnem społeczeństwie nic nie da się przeprowadzić odrazu, przez wydanie jedynie choćby najlepszych przepisów. Zawsze praktyczne życie się z prawem jest najlepszym jego orędownikiem.

Aby skutecznie walczyć z nieporządkami i nieładem na naszych drogach publicznych, trzeba sięgnąć głębiej, należy wychować lud wiejski, który bezpośrednio styka się z ruchem drogowym. Nauczyć ten lud wiejski szanować samochód, motocykl i nie patrzeć na pojazdy mechaniczne, jako na siejące zarazę i śmierć środki lokomocji. Następnie policja lokalna winna otrzymać odpowiednie wskazówki od przełożonej swej władzy, jak ma postępować w poszczególnych wypadkach, kiedy w wiosce jakiej nastąpi zatamowanie ruchu przez kmiotków i furmanki niesforne. Furmani na szosach, jadący po nieprzepisowej stronie drogi, bądź w nocy jadący nieoświetlonym wozem, mający konie nieokiełznane, śpiący na furze itd. winni być surowo pieniężnie karani na miejscu, po spisaniu odpowiednich protokułów o przekroczeniu przepisu drogowego.



Mamy coprawda zaczątek policji motocyklowej w Polsce, ale posiadamy tak znikomą liczbę motocykli policyjnych na drogach, że nie mogą one odegrać jeszcze teraz wielkiej roli w unormowaniu ruchu. Stoi tu na przeszkodzie brak odpowiednich funduszów na kupno i wyszkolenie personelu policyjnego. Należy więc zadowolić się na razie przynajmniej policją lokalną, która by miała odpowiednie instrukcje działania w poszczególnych wypadkach bez uciekania się do sądów, co sprawę tylko przewleka i nie odnosi odpowiedniego skutku.

Naturalnie, pozostawienie sprawy bezpieczeństwa na drogach całkowicie w rękach lokalnych władz policyjnych bez kontroli jest nie do pomyślenia, choćby ze względów administracyjnych. Znane nam są fakty nadmiernej kontroli szybkości, np. w jednem z miasteczek na szlaku Warszawa — Lublin, gdzie prawie każdy kierowca „łapał kary" za jakoby nadmierną szybkość przy przejeździe przez miasteczko. Stał tam sobie spokojnie na rynku posterunkowy i zapisywał w swej książeczce numery przejeżdżających aut, a potem właściciele tych aut otrzymywali w Warszawie administracyjną drogą kary kilkunasto albo kilkudziesięciozłotowe za nadmierną szybkość. Taka gorliwość naturalnie nie jest wskazaną i nie wpływa bynajmniej na popularyzowanie sportu samochodowego.

Odnośne czynniki powinny sprawę tę wziąć nareszcie poważnie do serca i zrozumieć, że państwo polskie powinno gwarantować maksimum bezpieczeństwa na swych arterjach komunikacyjnych samochodowych, tak jak stara się zagwarantować maksimum bezpieczeństwa na linjach kolei żelaznej.

L.



Między jednym ruchem wiosła a drugim można zdobyć 100.000 złotych.



Międynarodowy Konkurs Kodaka dla fotografów-amatorów rozpoczyna się dnia 1 maja 1931. Przeszło 900.000 zł. nagród za najbardziej interesujące zdjęcia, dokonane pomiędzy 1 maja a 31 sierpnia 1931 r. Nie technika wykonania, nie doświadczenie, lecz temat decyduje o nagrodzie. Należy tylko mieć przy sobie kamerę i rolkę filmu. Temat sam już się znajdzie.

Można nawet być nowicjuszem, by wziąć udział w konkursie. Wystarczy 5 minut, by zapoznać się dokładnie z kamerą Kodaka, Hawk-Eye czy Brownie (który można już dostać od 33 zł.) i zdobyć jedną z wielu nagród konkursowych lub nawet Wielką Nagrodę Międzynarodową Kodaka.

Nagrody Polskie i Międzynarodowe w sumie 900.000 złotych.

Nagrody w Polsce.
Wielka nagroda zł. 3.000
Pierwsza nagroda
w każdej z 6 klas po zł. 500
Druga nagroda
w każdej z 6 klas po zł. 250
Trzecia nagroda
w każdej z 6 klas po zł. 100
Czwarta nagroda
w każdej z 6 klas po zł. 75
2 nagrody
w każdej z 6 klas po zł. 50
4 nagrody
w każdej z 6 klas po zł. 25
Razem 61 nagród w wysokości zł. 9.750.

Nagrody Międzynarodowe.
6 nagród w każdej klasie po 1000 dolarów i Wielka Nagroda Międzynarodowa 10.000 dolarów.

6 klas: A. Dzieci. B. Widoki. C. Sport. D. Martwa natura i Architektura. E. Portrety. F. Zwierzęta.



Pan Wacław Grubiński, znany autor dramatyczny i krytyk członek polskiego Jury, które rozdzieli nagrody w Polsce.

Nagrody w Polsce zostaną rozdzielone przez polskie Jury, w skład którego wchodzą: p. Ministrowa Halina Konopacka-Matuszewska, artystka filmowa p. Jadwiga Smosarska, poseł na sejm p. Marjan Dąbrowski, autor dramatyczny p. Wacław Grubiński, artysta-malarz p. Stefan Norblin.

Bliższe informacje o Konkursie można otrzymać w każdym składzie materjałów fotograficznych lub w biurze Konkursu, Kodak, Warszawa, plac Napoleona 5.

Podręcznik dla amatorów-fotografów „JAK OTRZYMAĆ DOBRE ZDJĘCIA" jest niewyczerpanem źródłem tematów do zdjęć konkursowych. 150 stronic druku na kredowym papierze, 140 ilustracyj, kartonowa okładka. Do nabycia w składach materjałów fotograficznych. Cena złotych 6.

Międzynarodowy Konkurs Kodaka

dla amatorów-fotografów—900.000 złotych nagród!

Nr. 50. DZIEŃ PANA RADCY

(Za rozwiązanie 10 punktów).



Szczęśliwym trafem udało nam się podpatrzeć perypetje Pana Radcy Papierkiewicza. Podajemy je w dziesięciu skrótach rysunkowych, w których rozpoznać należy następujące fragmenty dnia Pana Radcy:

Wraca po niefortunnym bridżu,
Słucha relacji podwładnego,
Przemawia na konferencji,
Przyjmuje miłą interesantkę,
Posyła woźnego po śniadanie,
Udaje się do cukierni na rendez-vous,
Gromi podwładnego,
Sprawdza potrącenia gaży,
Rozmawia z wierzycielem,
Opuszcza biuro po otrzymaniu gaży.

Za trafne oznaczenie każdego rysunku zaliczony będzie 1 punkt.

Jako nagrodę za rozwiązanie niniejszego zadania, Redakcja „Świata" przeznacza piękny flakon perfum francuskich „Chouki".

Rozwiązanie zadań z Nr. 22.

№ 41. *Na stopniach schodów:* Kama, Saga, Tama, Tors, Rata, Bank, Wnuk, Arak, Aron, Ptak;—As, Mat, Agat, Amor, Arab, Staw, Anna, Kura, Karp, Kot, Na.

№ 42. *Od słowa do słowa:* Pastele, Adamici, Roksana, Ludwika, Akropol, Majonez, Egoista, Nocturn, Torpeda.

№ 43. *Zadanie tarczowe:* Kara, Kark, Kasa, Kask, Kosa, Kort, Kort, Kora, Kura, Kurd, Kult, Kula, Kret, Kres, Krab, Kraj.

Trafne rozwiązania zadań nadesłali: pp. Berkmanowa Wacława (6), Blutstein Wacław (9), Boguszewska Irena (3), Chojnowski B. (6), Jarkowska Aurelja (6), Kociatkiewiczówna Zofja (9), Krzyżanowski Stanisław (6), Pisarski Alfred (6), Prawdzic Michał (6), Mr. Rostafiński Marjan (6), Roykiewicz Wacław (9), Sobstel Henryk (6), Tietz Zygmunt (9), Trawińska Honorata (6), Wiśniewska Teofila (6), Zagajewski Adam (3), Zborowska Teresa (9), Żukowska Irena (3) — *z Warszawy,* oraz

pp.: Borowiecki Tadeusz (6) — z Siedlec, Bugajska Marja (9) — z Kłobucka, Czaputowiczowa Marja (6), — z Zawiercia, Denasiewicz Kazimierz (6) — z Drohobycza, Foltowa Józefa (6) — z Łodzi, Iwańczykowa Marja (6) — z Siernicz, Jasiński Wacław (6) — z Horochowa, Kamiński Władysław (6) — z Sochaczewa, Karczewski Antoni (6) — z Wołkowyska, Kleczkowski M. M. (6) — z Sulejówka, Komarówna Hanka (6) — z Łodzi, Krauze Józef (9) — z Żyrardowa, Krzeczkowska Maryla (3) — z Okopów św. Trójcy, Lisińska Henryka (6) — ze Stawiszyna, Ludwicki Henryk (3) — z Zagożdżonu, Łukasiewicz Michał (9) — z Białegostoku, Malinowski Stefan (3) — ze Lwowa, Maliszewski Kazimierz (6) — ze Strzemieszyc, „Marek" (9) — z Łowicza, inż. Modrzejewski Józef (9) — z Lublina, Mokrzycka Helena (6) — z Drohobycza, Moszczyński Edward (9) — z Rembertowa, Piecha Franciszek (6) — z Mikołowa, Prządowa Zofja (9) — z Wilna, Rakowiecka Helena (9) — z Lublina, Ruszkowski Henryk (6) — z Krasnegostawu, Sułocka Janina (9) — ze Zgierza, Ślaska B. (9) — z Ciuślic, dr. Świerczek Stanisław (6) — z Gniezna, Tobias Henryk (6) — z Kielc, Tyblewski Wacław (6) — z Poznania, Zakrzewski Leon (3) — z Radomia, Zaleski Czesław (9) — z Kalisza, Zawadzka Anna (9) — z Ciechanowa, Życzyński Bohdan (3) — z Nowogródka.

NAGRODY — za trafne rozwiązanie poszczególnych zadań — wylosowano dla:

p. *Zygmunta Tietza* z Warszawy — Guido da Verona „Kobieta, która wymyśliła miłość",

p. *Wacława Tyblewskiego* z Poznania — J. Marcinkowskiej „W upalnem sercu Wschodu",

p. *Anny Zawadzkiej* z Ciechanowa — F. A. Ossendowskiego „Pod polską banderą".

HUMOR ZAGRANICZNY

Po ślubie:

— Powiedz mi Franeczko, czy jesteś szczęśliwa ze mną?

— Mój drogi, tak mało wymagam dla siebie!

*

W *magazynie:*

— Czy mają panowie na składzie materjał odpowiedni do mojej twarzy?...

— O rozumie się, szanowna pani. Materjały ręcznie malowane znajdzie pani do wyboru za tamtą ladą.

*

W biurze.

— Czy, istotnie, nie zastałem pana dyrektora?

— Niema go w biurze.

— Hm, hm... Czy naprawdę go niema?

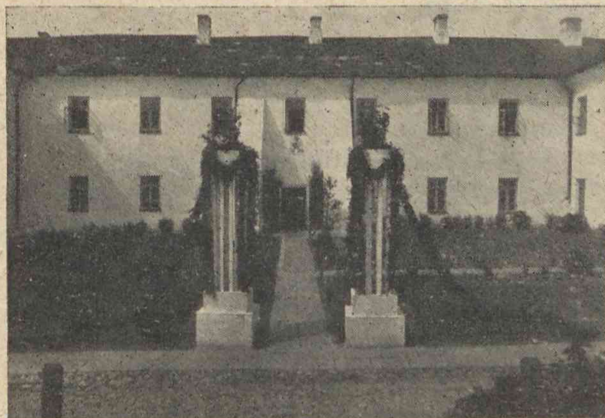
— Pan wątpi? Ale ja nie, bo mi przed chwilą osobiście kazał to powiedzieć.



— Niech pan sprobuje mię przejechać!

(Judge)

WYSTAWA MICKIEWICZOWSKA W NOWOGRÓDKU



WEJŚCIE NA WYSTAWĘ MICKIEWICZOWSKĄ W NOWOGRÓDKU



GŁÓWNA SALA WYSTAWY MICKIEWICZOWSKIEJ

TAM KUPUJCIE!

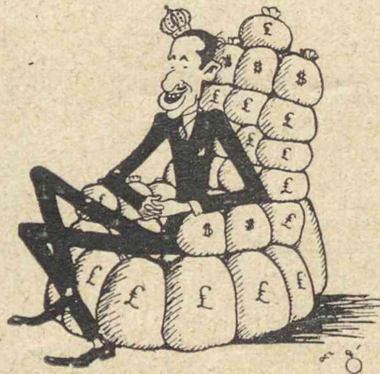
HUMOR ZAGRANICZNY

W składzie aptecznym.

Klijentka, otrzymawszy żądany krem:

— Doskonale, ale jak się otwiera to pudełko?...

— Szczegółowe pouczenie znajdzie pani na kartce, która znajduje się wewnątrz.



NOWY TRON.
ALFONS XIII (po zlikwidowaniu prywatnego majątku).
— Na tym tronie czuję się pewniejszy.
(L'Esquello Barcelona)

*

W restauracji wegetarjańskiej.

Gość do kelnera:

— Czemu podczas lata stoją na stole w wazonie sztuczne kwiaty?

— Gdyby były naturalne, już by ich nie było.

— A to czemu?

— Zostałyby zjedzone.

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700,—
„ II „ 600.—, ½ 300.—, ¼ 150.—, ⅛ 75.—
„ III „ 450.—, ½ 225.—, ¼ 112.50
„ IV „ 600.—, ½ 300,—
Przed powieścią. . . . Zł. 600.—, ½ 300.—, ¼ 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Czytajcie" Krak.-Przedm. 60 Tel. 210-00.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
Szpitalna 12. Tel. Administracji 504-00 i 501-51
KONTO CZEKOWE P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16 Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7.— zł., kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* Druk. Galewski i Dau, Warszawa